

URÓK ZIMY

Fot. Archiwum

# WRASTANIE

Niemal wszyscy dzisiejsi mieszkańcy Wiśniewa, Kopyjek, Krzywego, Dąbrowek i innych okolicznych wsi przybyli tu z powiatów grajewskiego i augustowskiego. Nie przybyli tu jako zdobywcy. Uważali się za prawowitych sukcesorów tej ziemi, od wieków uprawianej przez Mazurów. Takich samych Mazurów, jak ci, mieszkający nad Narwią czy Bugiem.

Kiedy rząd i partia apelowały, aby jak najszybciej wziąć w posiadanie odzyskane ziemie, by je zagospodarować, zgłosili się chętni osadnicy. Ale trzeba było przecież opuścić własne gospodarstwo, rodziną, wioskę, znajomych. Rozumieli jednak, że jest to konieczne. Nie można pozwolić, żeby uprawna ziemia leżała odłogiem, żeby porastały chwasty.

Wielu przywiodła w te strony ciekawość. W podlaskich i mazowieckich wsiach cuda sobie opowiadano przed wojną o bogactwie Mazur. Kto tę legendę tworzył? Oczywiście, chłubił się Biedota — bezrolni komornicy i wyrobnicy — szli na Mazury, gdzie w sezonie łatwiej było o pracę. Po żniwach i wykopkach wracali w rodzinne strony i wraz z garścią zarobionych marek przywozili legendę.

Opowiadali o lekkim życiu „hambrów”, o licznych maszynach obrabiających pola, o bogatych zbiorach wypełniających pod dach olbrzymie stodoły. Legenda rosła, każda sezon coś do niej dokładał. Wsie mazurskie były w tej legendzie zelektryfikowane, miały wodociągi i kanalizację.

— Wystarczy kurek odkręcić — i było napojone. Naciśniesz pedał — i nawóz sam się wywala z chlewa.

— Tam, gdzie nie ma wodociągów — opowiadano — tam elektryczne pompy każą dom zaopatrują w wodę. A woda tam dobra, studnie głębokie. Ta sama elektryczność porusza maszyny, oświetla domy i budynki gospodarcze.

## ZMIERZCH LEGENDY

Zaczęli się niemal natychmiast po objęciu gospodarstw. W Wiśniewie, Kopyjkach, Karczynie, Krzywym, Ciasach i w dziesiątkach okolicznych wsi nie było światła elektrycznego. Budynki też nie były najlepsze. Wprawdzie przeważnie murowane, ale co drugi aż się prosił o kapitalny remont.

W każdym gospodarstwie były duże beczki, kadzie, zbiorniki. Po co „im” były potrzebne takie naczynia?

— Pewnie mieli dużo robotników, więc musieli gotować dużo stawy — domyślali się niektórzy.

Prawdy jeszcze nie znali. Dopiero w kilka miesięcy później, podczas pierwszego uciążliwego lata, zrozumieli, po co były te beczki i kadzie. Tylko w trzech studniach podczas mokrego lata utrzymywała się przez cały czas woda. Podczas suszy lub w mroźną zimę i te studnie wysychają. Trzy studnie na wieś licząc niemal 110 gospodarstw.

Wtedy przypomnieli sobie beczki i kadzie. Zrozumieli, że do Wiśniewa trzeba dowieźć wodę. Skąd? A no chyba z najbliższego jeziora odległego o 4 kilometry.

Wielu przybyszom rzędiły miny. Ten i ów opuścił wieś, kłanę niemieckie porządki. Przecież ludzie mieszkali tu przez stulecia i przez wieki całe dzień w dzień musieli wozić po kilkaset litrów wody, żeby napoić bydło, ugotować strawę, wyprać, umyć się. A co zrobić w razie pożaru? Przecież cała wieś spłonie nim się dowiezie z jeziora odpowiednią ilość wody!

Wyjechało niewiele. W ciągu minionych dwudziestu lat opuściło Wiśniewo zaledwie kilkunastu gospodarzy. Na ich miejsce przybyli natychmiast nowi. Zaczął się mroźny proces wrastania.

## OŚWIATA I ŚWIATŁO

— to były dwa problemy, które trzeba było najszybciej załatwić. Stara szkoła od początku była zbyt ciasna. Widocznie za niemieckich czasów ludzie mniej chętnie garnęli się do niej. Kiedy zaczęło podraśtać nowe pokolenie, już urodzone w Wiśniewie, mury szkoły pękały. Dosłownie i w przenośli.

Dzisiaj stara szkoła ledwie wystarcza na potrzeby Szkoły Przystosowania Rolniczego. Rano uczęszczają tu także przedszkolaki. Obok starego budynku wzniesiono nowoczesny, a i ten, jak twierdzi jej kierownik Adam Śnowadziński, już jest za mały. Wyż demograficzny.

„Wyż” jest hałaśliwy, roześmiany, na ogół zdrowy tylko czasem... niedomyty. Podczas okresowych badań lekarskich kierownik musi przekonać niejedną gorzką pigułkę. Wzywani do szkoły rodzice wyznają ze wstydem:

— Pewnie, że dawno nie kapany, ale czy to pan kierownik nie wie, jak u nas z wo-

Ciąg dalszy na str. 3

## 24 GODZ. NA ŚWIECIE

PRAGA (PAP) — W pierwszym dniu obrad uczestnicy XIX sesji Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej rozpatrzyli projekt porozumienia w sprawie udziału Jugosławii w pracach RWPG. Jak się dowiaduje praski korespondent PAP, przedstawiciele wszystkich krajów członkowskich Rady pozytywnie ustosunkowali się do przygotowanego porozumienia.

MOSKWA (PAP) — Na konferencji prasowej z udziałem kilkuset dziennikarzy radzieckich i zagranicznych przewodniczący Radzieckiego Komitetu Weteranów Wojennych, marszałek Timoszenko złożył oświadczenie, w którym przypomniał, że koła rządzące NRP postanowiły uczcić w swoisty sposób 30 rocznicę rozgromienia fa-

szystemu postawiając zaprzętą ścieżką w drodze sądowej hitlerowskich zbrodniarzy wojennych.

KAIR (PAP) — Jesteśmy zdecydowani oddać swoje życie w walce o wolność Kongo, jak uczynił to Patrice Lumumba — oświadczył — w Zambiarze jeden z przywódców kongijskich sił narodowowyzwoleńczych, Gaston Soumialot.

SOFIA (PAP) — W piątek w nocy o godzinie 1.15 czasu miejscowego sejsmografy w Sofii zarejestrowały trzęsienie ziemi. Ustalono, że epicentrum trzęsienia ziemi znajdowało się w pobliżu miasta Radomir w odległości około 35 km od Sofii. W niektórych domach zarysowały się ściany, poodpadały tynki i zwalone zostały kominy.

KAIR (PAP) — Z Nairobi donoszą, że w piątek rozpoczęły się tam god przewodnictwem prezydenta Kenii, J. Kenyatty obrady specjalnej komisji Organizacji Jedności Afrykańskiej do

# GAZETA BIAŁOSTOCKA

## MAGAZYN

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 25 (4195)

30. — 31. I. 1965 r.

Cena 70 gr

W 60 rocznicę strajku szkolnego

## REWOLUCJONISCI W GIMNAZJALNYCH MUNDURKACH

W ogóle nie nie zawdzięczaliśmy szkole — zgoda nie. Ani jakiegokolwiek zachęty wyjścia poza ciasną rutynę przedmiotów szkolnych, ani umiłowania nauki, ani entuzjazmu, z jakim wielu z nas wzięło się za bary z istniejącą podówczas rzeczywistością społeczną i polityczną... sami zdobywaliśmy wszystko, kompletnie wszystko, aż do dróg prowadzących do X Pawilonu Cytańskich.

Tak wspominał swe uczniowskie lata znany działacz społeczny i znakomity uczony, Ludwik Krzywicki. Taka była szkoła średnia w tzw. Kongresówce na ćwierć wieku przed wydarzeniami, o których tu będzie mowa.

Nastroje rewolucyjne, jakie ogarnęły Rosję wywołując bunt robotników rosyjskich i polskich, udzieliły się również młodzieży szkolnej. 28 stycznia (1905 r.) na Politechnice Warszawskiej odbył się wiec młodzieży; tego samego dnia zebrali się studenci Uniwersytetu, zebrania organizowali gimnazjaliści.

Odezwa styczniowa Warszawskiej Młodzieży Postępowej szkół średnich wzywała uczniów wszystkich szkół do walki. „Pierwszy hasło wzniosł, pierwszy ruszył do szturm na proletariatusz. I my, młodzież szkolna, powinniśmy upomnieć się o nasze prawa... Szkoła mała, a nawet nie nam nie daje z prawdziwej wiedzy... Polityczny system pracy deprawuje nam umysł i duszę... Wszyscy przyłączmy się do strajku...”

Odezwa przyszedł natychmiast. Śladem młodzieży warszawskiej opuścili szkoły uczniowie gimnazjów w Piotrkowie, Łodzi, Kaliszu, Płocku, Radomiu, w Łomży, Lublinie, Kielcach... W Sosnowcu, Kaliszu, Łodzi strajk szkolny próbowano stłumić w ten sposób, że nie wypuszczano uczniów ze szkół, otaczano je żandarmerią. Wówczas młodzież gimnazjalnej przychodziła z pomocą robotnicy. Pamiętamy — był to rok 1905. Idąc pod mury szkoły ze świadomością, że trzeba będzie walczyć; robotnik nie szedł bronić własnego dziecka, bo dla niego szkoła średnia za wysokie miała progi. Szedł, bo o polską chodziło sprawę: o polski język wykładowy, o polskich nauczycieli w polskich szkołach, o zniesienie różnic klasowych i narodowych w przyjmowaniu do szkół. Choć sami przeważnie niepiśmienni, rozumieli wagę szkoły, oświaty. W toku rewolucji, w tygodniach strajku szkolnego rodzica się nowa wół między proletariatuszem a inteligencją.

Pomoc to była niezwykle cenna. Walka o „narodowienie” szkół, o zniesienie wszelkich ograniczeń i zapewnienie zupełnej swobody przekonała była bowiem akcją gwyłową, „konstatacją” jej były przede wszystkim dzieła, młodzież — stwierdza Natalia Gasiotowa, w jednej osobie historyk tamtego okresu, działaczka rewolucyjna i organizatorka oświaty — młodzież, która na jedną kartę stawiała karierę życiową, często wolność, niekiedy życie w walce przeciw nauczycielom, dyrektorom rządowych szkół rosyjskich, bez oparcia o jakiegokolwiek organizację nauczycielską, a nawet polityczną, często wbrew silnemu oporowi starszego pokolenia, wśród którego niekiedy wybitne nawet jednostki ostro przeciwstawiały się jej radykalnym formom oporu, ideologicznie i programowo związanej mocno z ruchem rewolucyjnym klasy robotniczej.”

Przeciw strajkowi szkolnemu wystąpił z pasterskim napomnieniem arcybiskup Popiel, wzywając duchowieństwo do energicznego przeciwdziałania „herodowym czynom”. Nie omieszkał interweniować nawet sam papież (Pius X). W jego encyklice takie

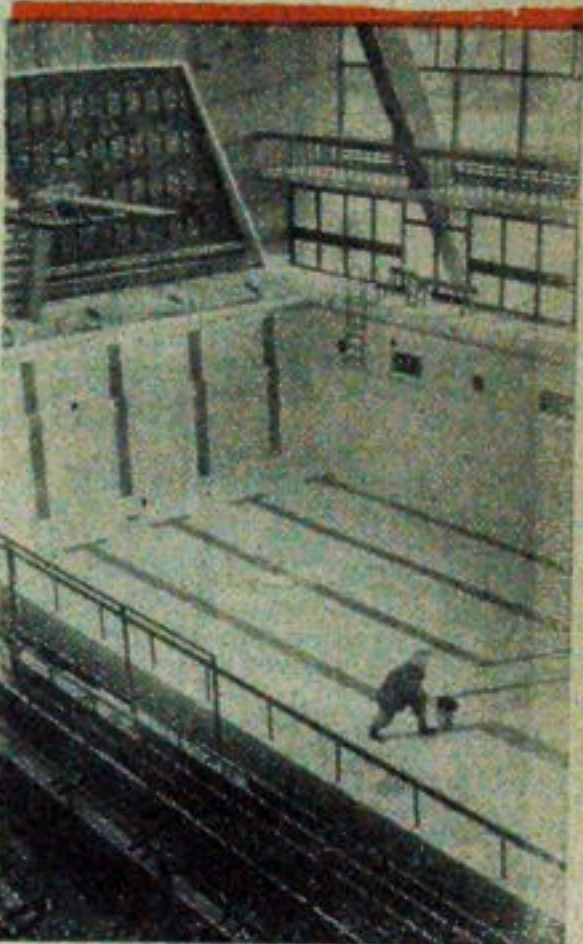
oto znajdujemy słowa: „Musimy poważnie wezwać młodzież uczącą się, aby nie zaprzestała uczęszczania na lekcje, wskutek powszechnej zmywy biorąc za powód do tego przyczyny polityczne”.

Przeciwko strajkowi szkolnemu była również endecja, która aprobowała go dopiero wówczas, gdy — jak przynajmniej to sam Roman Dmowski — „doszło do takiego podniecenia, że o jego powstrzymaniu nie było już mowy”.

Od pierwszych chwil natomiast poparła młodzież SDKPiL. „Uniwersytet, politechnika i wszystkie szkoły żądały przywrócenia prawa języka narodowego — czytamy w lutymowym numerze „Z Pola Walki” (rok 1905, organ SDKPiL) — to był najpierwszy i najnaturalniejszy obowiązek, jaki mogła spełnić w tym ruchu młodzież polska. Zbyteczne dodawać, że partia nasza całą duszą jest po stronie tego protestu i tych żądań narodowych”.

Strajk szkolny sprzed 60 laty — ważny rozdział rewolucji 1905—7 roku — to piękna karta polskiej młodzieży i polskich nauczycieli, działaczy oświatowych tej miary, co Stefanія Sempolowska, Wacław Nalkowski, Janusz Korczak, Helena Szalayowa (siostra Marii Skłodowskiej-Curie). Z szeregu młodzieży uczestniczącej w strajkach szkolnych 1905 roku wywodzi się cała plejada późniejszych rewolucjonistów, ludzi, z których jesteśmy dumni.

WL ORSZA



Szczecińscy otrzymali piękny obiekt — sportowy kombinat; nowoczesna kryta pływalnia z widownią na 400 miejsc, kryty basen pływalni dla młodzieży oraz kryty basen dla wioślarzy i kajakerzy. Całość pięknego obiektu uzupełniają: hotel, kawiarnia i tzw. zaplecze.

NA ZDJĘCIU: fragment krytej pływalni.

Fot. — CAF.

spraw Kongo. W skład komisji utworzonej na nadzwyczajnej sesji Rady Ministrów OJA we wrześniu ub. roku wchodzi przedstawiciele Etiopii, Ghany, Nigerii, Gwini, Kamerunu, Somali, Górnej Wolicy, Tunezji i Zjednoczonej Republiki Arabskiej.

WASZYNGTON (PAP) — W Wietnamie południowym wyłoniła się nowa ostra opozycja, tym razem złożona z katolików, którzy przeciwstawiają się obecnej polityce amerykańskiej w Wietnamie południowym i domagają się odwołania z Sajgonu obecnego ambasadora USA, generała Taylora.

NOWY JORK (PAP) — Strajk docków amerykańskich trwa już 18 dzień i sparsalizował przy nabrzeżach ponad 500 statków handlowych. Nowojorskie товариство żeglowne wystosowało depeszę do Johnsona, apelując o podjęcie przez niego osobistej interwencji w celu zakończenia strajku.



# Wojewódzka Konferencja PZPR w Katowicach zakończyła obrady

KATOWICE (PAP) — W piątek zakończyły się w Katowicach dwudniowe obrady Wojewódzkiej Konferencji PZPR. Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR. W obradach uczestniczyli: Władysław Gomułka i Bolesław Jastrzębski. W drugim dniu dyskusji nad referatem Ed-

## Wojewódzka Konferencja PZPR w Łodzi

WARSZAWA (PAP) — Konferencja sprawozdawczo-wyborcza łódzkiej organizacji PZPR rozpoczęła w piątek dwudniowe obrady. Uczestniczy w niej 335 delegatów, reprezentujących ponad 65-tysięczną rzeszę członków partii tego miasta. W obradach biorą udział: członek Biura Politycznego KC PZPR Ignacy Łoga-Sowiński, członek KC Eugeniusz Sławiński oraz zastępcy członków KC — Stanisław Kusiński i Marian Olewiński. Referat o zadaniach łódzkiej organizacji partyjnej wygłosił I sekretarz KŁ PZPR — Józef Spychalski.

## Wystawa RWPG w Pradze

PRAGA (PAP) — W czwartek w Pradze otwarta została wystawa typowych projektów w budownictwie. Została ona zorganizowana w związku z XIX sesją Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, która odbywa się obecnie w Pradze. Wystawione zostały ekspozycje państw członków RWPG: Bułgarii, CSRS, Mongolii, NRD, Polski, Rumunii, Węgier i ZSRR.

Wystawa obrazuje obecny stan i kierunek dalszego rozwoju typowych projektów w krajach RWPG. Ponad 500 ekspozycji obrazuje typowe projekty w przemyśle, rolnictwie oraz budownictwie.

Otwarcia wystawy dokonał Minister Budownictwa CSRS, S. Takacz. W otwarcie wystawy wzięli udział kierownicy i członkowie delegacji, które biorą udział w obradach obecnej sesji RWPG.

W otwarciu wystawy wzięli udział kierownicy i członkowie delegacji, które biorą udział w obradach obecnej sesji RWPG.

## Wspólny komunikat chińsko-indonezyjski

PEKIN (PAP) — W związku z ostatnią wizytą w Pekinie wicepremiera i ministra spraw zagranicznych Indonezji, SUBANDRIO, opublikowano tu wspólny komunikat chińsko-indonezyjski.

## Proces b. szefa gestapo z Zakopanego

BONN (PAP) — Oskarżony przed sądem we Fryburgu o współudział w zamordowaniu około 200 Żydów b. szef Gestapo w Zakopanem, SS-sturm-bannführer, Robert Weissmann, oświadczył w czwartek na rozprawie, „znani byliśmy jako przyjaciele zwierząt”.

Równocześnie z zeznaniem Weissmanna wynikało, że bez wahania wydawał on rozkazy mordowania. W czasie jednej z niedziel sierpnia 1942 roku jego podwładni rozstrzelali w Zakopanem 80 Żydów, mężczyzn, kobiet i dzieci.

warda Gierka przemawiało kilkunastu delegatów, a na zakończenie zabrał głos I sekretarz KC. (Wystąpienie WL Gomułka zamieścimy w numerze poniedziałkowym).

Podobnie jak w pierwszym dniu dyskusji, również w piątek dominowały zagadnienia związane z zadaniami planu 5-letniego, a zwłaszcza z opracowywaniem alternatywnych projektów, problemy koordynacji terenowej, produkcji eksportowej.

Do najciekawszych należało wystąpienie Ryszarda Trzcionki — wiceministra Przemysłu Ciepłego i dyrektora Zjednoczenia Hutnictwa Żelaza i Stali. Nawołując do alternatywnych planów opracowywanych w hutnictwie oświadczył on, że bruno będą pod uwagę tylko te rozwiązania, które stawiają na jakość i eksport. Zdaniem R. Trzcionki, hutnicy ponoszą odpowiedzialność za jakość wyrobów w tym sensie, że muszą one odpowiadać warunkom określonym w zamówieniu: wybór jednak najważniejszych materiałów należy od konstruktorów.

W szeregach wystąpił przewidywały się problemy unowocześnienia wyrobów oraz zwiększenia produkcji eksportowej.

Szereg ciekawych przykładów korzyści ekonomicznych, jakie przynosi koordynacja terenowa, np. dzięki inicjatywie aktywów technicznego Częstochoy, który opracował interesujące plany zaopatrzenia tego okręgu w wodę, będzie można zrezygnować z budowy nowego ujścia i zaoszczędzić znaczne sumy na wydatkach inwestycyjnych.

Mówiąc o sprawach młodzieży śląskiej, Andrzej Zabłaski — przewodniczący ZW ZMS zasygnalizował, że — zgodnie z apelem Władysława Gomułka na III Zjeździe ZMS — młodzież zaczyna oszczędzać pieniądze na mieszkania. Podał on m. in. przykłady z miasta i powiatu Zawiercie, gdzie członko-

wie ZMS nie tylko zakładała księżeczki oszczędnościowe, ale deklarują społeczną pomoc przy wznoszeniu bloków, w których mają otrzymać mieszkania.

Na pierwszym plenarnym posiedzeniu nowo wybranego Komitetu Wojewódzkiego, któremu przewodniczył Władysław Gomułka — I sekretarzem wybrany został ponownie członek Biura Politycznego KC Edward Gierka. W skład sekretariatu weszli: Zdzisław Grudziński, Rudolf Juzek, Stanisław Kowalczyk, Bolesław Lubas i Jan Les z tym, że ten ostatni będzie nadal pełnić funkcję I sekretarza Komitetu Miejskiego PZPR w Katowicach.

## W SKRÓCIE

■ OŚWIADCZENIE RZĄDU NRD przesłane do Sekretariatu ONZ i obecnie rozpowszechniane jako dokument, piętnuje kolonializm, neokolonializm i faszystowską politykę rasizmu. Dokument ten wskazuje na ścisłą współpracę zachodniomemieckiej Republiki Federalnej z państwami kolonialnymi i Afryką Południową. Rząd NRD wyraża nadzieję, iż Zgromadzenie Ogólne podejmie uchwały zmierzające do ostatecznej likwidacji kolonializmu w roku 1965.

■ PRZEWODNICZĄCY RADY MINISTRÓW WRL Janos Kadar przyjął 29 dni wicekanclerza Austrii, Bruno Pittermanna, „przebywającego na Węgrzech na zaproszenie wicepremiera rządu WRL Jenoe Focka i odbył z nim rozmowę.

■ W PIĄTEK NA GRANICY KAMBODŻY z Wietnamem południowym doszło do nowych starć zbrojnych między oddziałami kambodżańskimi a zbrojnymi bandami, które wtargnęły ze strony Wietnamu południowego. Dwóch żołnierzy kambodżańskich zostało zabitych, a 4 odniosło rany.

■ W CZWARTEK PROKLAMOWANY ZOSTAŁ strajk 4 tys. pracowników amerykańskiego ośrodka kosmicznego na Przylądku Kennedy w stanie Floryda, podlegającego krajowej agencji aeronautyki i przestrzeni kosmicznej (NASA).

■ PROKURATURA W BADEN-BADEN (NRD) ujawniła w czwartek, że w grudniu ub. roku aresztowano w tym mieście pod zarzutem udziału w deportacji Żydów z Norwegii w latach 1942-43 b. SS-sturm-bannführera i szefa gestapo w Oslo Helmuta Reinharda, alias Palschke. Do chwili aresztowania, przed niewiele tygodniami, zbrodniarz ten był kierownikiem działu sprzedaży w wydawnictwie w Baden-Baden.

■ WICEMINISTER WYŻSZEGO I ŚREDNIEGO SZKOLNICTWA zawodowego ZSRR Nikołaj Sołtński przyjął 29 dni delegację amerykańskich działaczy na polu oświaty z przewodniczącym międzyuniwersyteckiego komitetu USA, Robertem Burnsem.

W czasie rozmowy sprecyzowano realizację umowy na lata 1964-65 o wymianie stażystów i wykładowców.

## POGODA

SOBOTA — zachmurzenie duże. Okresami opady mokrego śniegu lub deszczu. Temperatura m. m. ok. 9 stop. Wiatry umiarkowane południowo-wschodnie.

NIEDZIELA — nadciśnienie.

## Nowa opozycja w Wietnamie pld.

WASZYNGTON (PAP) — Z doniesień, jakie nadeszły w piątek rano z Sajgonu wynika, że w Wietnamie południowym narasta nowa opozycja przeciwko polityce amerykańskiej, a zwłaszcza jej bezpośredniemu wykonawcy, ambasadorowi USA w Sajgonie, generałowi TAYLOROWI.

Po tym, jak organizacja buddystów zajęła stanowisko wycieczki wobec nowej ekipy, jaka objęła władzę po śródowym zamachu stanu, opozycja katolicka z kolei zapowiedziała podjęcie nowej walki.

Przywódcy organizacji studenckich, którzy reprezentują opozycję katolicką, ogłosili oświadczenie, w którym domagają się zdecydowanie zmiany obecnej polityki Stanów Zjednoczonych w Wietnamie południowym oraz żądają odwołania obecnego ambasadora USA w Sajgonie, gen. Taylora. Opublikowane oświadczenie wyraża się bardzo krytycznie o dotychczasowej pomocy Stanów Zjednoczonych dla Wietnamu południowego, stwierdzając, iż pomoc ta przyczynia się do „bogaćnia się bogatych” i do „pogłębiania nędzy wśród biednych”.

Według doniesień z miasta Hue, które leży w odległości 650 km na północ od Sajgonu, miejscowi przywódcy studenckie zawiązali młodzież, iż trwające już od miesiąca strajki i demonstracje będą kontynuowane mimo upadku poprzedniego rządu premiera Huonga.

Charakterystyczne jest również stanowisko zajęte

przez organizacje buddystów, które poprzez gwałtowne demonstracje w ostatnich dniach doprowadziły w zasadzie do upadku rządu premiera Huonga. W opublikowanym oświadczeniu bud-dyści wyrażają zadowolenie z obalenia poprzedniego gabinetu, ale ani jednym słowem nie wyrażają poparcia dla obecnych władz sajgońskich.

## Oredzie Johnsona do Kongresu

WASZYNGTON (PAP) — Prezydent Johnson skierował do Kongresu amerykańskiego oredzie, w którym zaleca kilka poprawek do konstytucji Stanów Zjednoczonych. Zalecenia dotyczą zapewnienia przejmowania pełnomocnictw prezydenta i wiceprezydenta na wypadek niezdolności wypełniania przez nich swych funkcji.

Zalecenia przewidują również przeprowadzenie reformy obowiązującego w Stanach Zjednoczonych systemu wyborów prezydenta. Według obowiązującego dotychczas systemu, wyborcy nie głosują na kandydata na urząd prezydenta, lecz na elektorów, którzy dokonają elekcji szefa państwa. Historia wyborów amerykańskich zna wypadki, kiedy elektorzy głosowali wbrew woli wyborców.

Wnieście poprawek do konstytucji jest w USA procesem długotrwałym. Przedłożone poprawki powinny być zaaprobowane przez Senat i Izbę Reprezentantów, a następnie przez co najmniej 3/4 stanów amerykańskich.

## Tajemnicza eksplozja

NOWY JORK (PAP) — W nocy ze środy na czwartek w zakładach towarzystwa „North West Industries Limited” w Edmonton w Kanadzie nastąpiła eksplozja, w wyniku której uszkodzone zostały cztery samoloty transportowe „F-84”. Zakłady otrzymały niedawno od rządu USA zamówienie na dostawę 112 samolotów tego typu. Ujawniono też, że na wielu innych aparatach umieszczono były ładunki dynamitu, które jednak nie eksplodowały.

Na terenie fabryki znaleziono martwego dozorcę nocnego. Jednocześnie policja odkryła w pobliżu zakładów samochód, w którym znajdowała się paczka zawierająca około 40 kg dynamitu. W związku z zamachem aresztowano dwie osoby podejrzane.

## Wywiad „Ostsee Zeitung” z Rybickim

BERLIN (PAP) — W wywiadzie udzielonym dziennikowi „Ostsee-Zeitung” (Rostock) minister Sprawiedliwości PRL Marian RYBICKI stwierdził, że niezliczone zbrodnie hitlerowskie dotychczas jeszcze nie zostały w Niemczech zachodnich wyjaśnione i nie spotkały się z należną karą. Tymczasem rząd bński zapowiedział przedawnienie tych zbrodni. Znamiennie jest przy tym, podkreślił minister Rybicki, że rząd federalny dopiero ostatnio zapelował do innych rządów o przekazanie dokumentów w sprawie tych zbrodni. Budzi to musi wątpliwość co do rzeczywistych intencji rządu federalnego.

## Zakonnice

### w krótszych strojach?

RZYM (PAP) — „Kościół nie zaważył się, jeśli zakonnice będą nosiły krótsze spódnice” — pisze „Osservatore Della Domenica” w odpowiedzi na list jednej z czytelniczek, która oburzyła widok zakonnic amerykańskich noszących zamiast welonów i długiej sukni — zwykłe kostiumy.

Dziennik przypomina jednocześnie, że kościół sam zachęcał zakonnice do uproszczenia strojów.

## Komunikat MO

Autorzy anonimowego listu przesłanego z Biłogostoku w 1957 roku do Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej w Warszawie w sprawie morderstwa 16-letniego chłopca, którego zwłoki miały zostać ukryte w domu przy ul. Włókniej w Warszawie — a udział w tym mieli brać obywatele J. K. i „kochająca go Lila”, proszeni są o osobiste lub pisemne zgłoszenie się w Komendzie Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Biłogostoku ul. Sienkiewicza 65, pokój nr 22. Dyskretnie zapewnią...

Przeciw przedawnieniu zbrodni hitlerowskich

## Wiece protestacyjne w WSiNz.

Każdego dnia w szkołach, zakładach pracy, instytucjach i przedsiębiorstwach w naszym województwie odbywają się wiece protestacyjne przeciwko dąleniu rządu NRF w sprawie zaprzestania ścigania zbrodni hitlerowskich.

Swoje oburzenie i protest przeciwko przedawnieniu wyrażali również na wiecu pracownicy naukowcy, administracyjni, technicy i studenci Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Biłogostoku. W uchwalonej rezolucji stwierdzają m. in.: „Protestujemy przeciwko projektowi zaprzestania ścigania zbrodniarzy wojennych w NRF. Nie możemy pozostać bierni wobec machinacji rządu NRF, który po dwudziestu latach stwarza byłym SS-manom szansę nowego „Drang nach Osten”.

Zwracamy się do młodzieży studenckiej całego Niemiec aby uniemożliwiła powstanie w najbliższej historii Europy nazw o tak tragicznej treści jak Oświęcim czy Dachau...”

Wiece i masówki protestacyjne odbywają się w dalszym ciągu. (h)

## Brytyjczycy żegnają W. Churchilla

LONDYN (PAP) — 112 tysięcy osób stłoczyło do placu obławy przed pałacem b. premiera W. Brytanii, Winstonowi Churchillowi. Mimo mroźnej, wczesnej poranki w Westminster Hall bez przerwy gromadziły się tłumy oczekujących na zwłoki.

W czwartek wieczorem do Westminster Hall przybyła królowa Elżbieta w towarzyszeniu księcia Filipa i księżniczki Margaret.

Jednocześnie do Londynu przybywały pierwsze oddziały żandarmów, które wezmą udział w uroczystościach pogrzebowych wielkiego męża stanu. Na lotnisku przybył już wicepremier ZSRR Rudolow i marszałek Koniew, gen. Eisenhower sekretarz stanu USA, Dea Rusk. Ogółem w pogrzebie Winston Churchilla wezmą udział przedstawiciele 32 krajów.

W piątek przybyli prezydent Francji, de Gaulle, kanclerz NRD, Erhard, królowa holenderska oraz wiele innych osobistości.

## Zaginął samolot

NOWY JORK (PAP) — Samoloty wojskowe i cywilne poszukiwały 28 dni samolotu transportowego, który zaginął od wtorku o 10-ma osobami na pokładzie w lesistym obszarze południowej Kolumbii. Samolot odbywał regularny lot między okrugiem Vapo i miastem Villavieja.

W dniu 28 stycznia 1965 r. zmarła po długich i ciężkich cierpieniach

## Lek. med. Krystyna MROZ

długoletni Kierownik Powiatowej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Sokółce. Zmarła poświadczyła 16 lat nieustannej i ciężkiej pracy w służbie Pogotowia. W Zmarłej tracimy ofiarnego i zasłużonego pracownika służby zdrowia.

Współpracownicy Powiatowej Stacji Pogotowia Ratunkowego i Powiatowej Kolumny Transportu Sanitarnego w Sokółce

W dniu 27 stycznia 1965 r. zmarł nagle

## ANTONI SADOWSKI

długoletni pracownik Magurskiej Wytwórni Tytoniu Przemysłowego w Augustowie.

W Zmarłym tracimy nieodżałowanego pracownika i kolegę. Wyrazy głębokiego współczucia żonie oraz rodzinie Zmarłego składają

Dyrekcja, Rada Robotnicza, Rada Zakładowa oraz współpracownicy.



# WRASTANIE

Ciąg dalszy ze str. 1

da? Przywieziesz beczkowóz, dasz krowom, koniom, ugotujesz świniom, a dopiero co zostanie — sobie. Małego jeszcze matka w miednicy wymyje, ale na kąpiel dla takiego dryblasza już nie starczy.

Zresztą miejscowy ośrodek też nie ma wody. W drogocenny płyn zaopatruje się go w ten sposób, że beczkowozy dostarczają wodę z jeziora, którą się wlewa do studni. Nie ma wody lecznica zwierząt, kłownia mleka, nie mają sklepy. Na razie tylko na wypadek pożaru zabezpieczono się w Wśniewie jako tako. W trzech zbiornikach gromadzi się tyle wody, że wystarcza jej na dwie-trzy godziny pracy motopompy. Jeśli w tym czasie nie ugasi się pożaru, to już nie ma rady.

Dawni mieszkańcy tych ziem godzili się na taką sytuację, nowi — nie chcą. W Wśniewie, Katarzynowie, Laskach, Krzywem mają już światło od kilkunastu lat. Tylko w sąsiednich Kopylkach do 1964 roku nie było elektryczności. Wieś niewielka, rozrzucona, nie było komu zadbać, żeby doprowadzić światło bodaj do szkoły. Obliczono, że koszt doprowadzenia linii z PGR Katarzynowo wyniesie 43 tys. złotych. Niby niewiele, ale Prezydium GRN na taki „prezent” nie było stać.

Sprawa zajęła się gromadzka organizacja partyjna. Dokumentację opracowali w czynie społecznym pracownicy Zakładu Zbytu Energii w Ełku. Prezydium GRN w Wśniewie dało 13 tys. złotych. Resztę — tj. 30 tysięcy złotych — wpłaciło na konto budowy pięciu gospodarzy mieszkających przy szkole w Kopylkach.

— W Wśniewie ludzie nie są ani biedniejsi ani skąpsi niż w Kopylkach — zapewnia sekretarz Prezydium GRN — Jan Kosel. — Gospodarze z Wśniewa zadeklarowali po 10 tys. złotych z gospodarstwa na budowę wodociągu. Jeden skłonny jest dać na ten cel nawet 30 tys. złotych. U nas ludzie znają cenę wody.

## WALKA O WODĘ

trwa w Wśniewie od paru lat. PZU zbudowało już studnię głębinową. Kosztowała 200 tys. złotych. Ma przynieść 60 metrów głębokości. Dopiero na tym poziomie jest w Wśniewie odpowiednia ilość zdrowej wody. Zeby z niej korzystać trzeba jeszcze zbudować wodociąg, a to będzie kosztowało prawie półtora miliona złotych. Część tej olbrzymiej sumy pokryją sami rolnicy, jak o tym zapewnia przewodniczący Prezydium GRN — Mieczysław Wielencej. Można mu zaufać, gdyż zna doskonale mieszkańców Wśniewa. Mieszka tu od 27 lutego 1945 r.

— Chodzi jedynie o prawne rozwiązanie problemu — twierdzi. — Konkretnie o to, aby wodociąg był założony na podobnej zasadzie jak spółka wodna.

Przekonany jestem, że i te trudności natury formalnej mieszkańcy Wśniewa pokonają. Pomogą im w tym z pewnością władze powiatowe i wojewódzkie. Tym bardziej, że rozwiązanie tej kwestii przyspieszy zakładanie wodociągów także i w innych wsiach naszego województwa.

## POD ZNAKIEM WIZYT

NAZAJUTRZ po zakończeniu obrad Doradczego Komitetu Politycznego Państw — Stron Układu Warszawskiego, minister Spraw Zagranicznych Adam Rapacki udał się w podróż do Iranu. Po drodze zatrzymał się on na trzydniowy pobyt w Rzymie. Jego rozmowy z nowym prezydentem Włoch, Giuseppe Saragattem, i premierem Aldo Moro, stanowiły dalszy wkład w zacieśnienie przyjaznych stosunków między obu naszymi narodami.

Trzeba stwierdzić, że od dłuższego czasu polsko-włoskie stosunki gospodarczo-handlowe i kulturalne składają się pomyślnie. Dość wspomnieć, że w ciągu ostatnich kilku lat obroty handlowe zwiększyły się o około 170 proc. Przyczyniła się do tego niewątpliwie długoletnia umowa handlowa, która jest pierwszą tego rodzaju umową zawartą z Polską przez państwo zachodnioeuropejskie. W połowie stycznia została nowa wieloletnia umowa, przewidująca dalszy wzrost obrotów towarowych między naszymi krajami. Również pomyślnie rozwija się wymiana kulturalna i współpraca naukowo-techniczna.

Nie przeto dziwnego, że wizyta ministra Rapackiego we Włoszech została przyjęta przez obywateli z wielką radością. Nie bez powodu podkreśla się również, że rozmowy z Saragatem i Moro stanowiły niewątpliwie wkład do rozszerzenia w poprzednich latach dialogu Wschód — Zachód.

Polska jest żywo zainteresowana w umocnieniu ładu pokoju i pokojowego współistnienia. Nasze inicjatywy dotyczące zbliżenia bezpieczeństwa europejskiego spotykają się z dużym zainteresowaniem w wielu krajach, a między innymi we Włoszech. Ostatni pobyt min. Rapackiego w Rzymie pozwoli więc niewątpliwie w stosownym metem stanu jeszcze rzetelniej i wszechstronnie ocenić nowe wysiłki zmierzające do złagodzenia napięcia międzynarodowego i utrzymania pokoju na świecie. Porozumieliśmy również znaczący negatywny stosunek do zimnowojennych postaw niektórych rządów zachodnich, głównie USA i NRG, da-

Jeśli w tym roku Wśniewo otrzyma wodę, to w przyszłym pociągnie się linię do Kopyłek.

— Dwa kilometry to fraszka — zapewnia mnie jeden z gospodarzy.

Fraszka? A no, może i rzeczywiście. Bo i cóż znaczą te dwa kilometry rur w porównaniu z tym, co mieszkańcy Wśniewa i całej gromady już zrobili?

— Widzieliście gospodarstwo mego sąsiada, Stanisława Doliw? — pyta kierownik szkoły — Adam Snowadzki, który jest zarazem sekretarzem Komitetu Gromadzkiego PZPR — przeprowadził kapitalny remont domu, wybudował od fundamentów wszystkie zabudowania gospodarcze.

Takich gospodarzy jak Doliwa jest więcej w gromadzie. Prezydium GRN w Wśniewie wydaje co roku przeszło 30 czworaków na nowe budowy nie licząc kapitalnych remontów, przebudowy, rozbudowy itd. Ludzie dbają tu zresztą nie tylko o swoje gospodarstwa. W tym roku oddano w Wśniewie nowo wzniesioną agromosk, w najbliższym czasie planuje się wybudowanie nowego Ośrodka Zdrowia. No i budowę tego wodociągu.

Proces wrastania już się w Wśniewie zakończył. Młodzi — ci, którzy tu przybyli jako dzieci i ci urodzeni w Wśniewie (a tylko w 1964 roku przyszło tu na świat 80 nowych obywateli) nie znają już nawet terminu „Ziemię Odkrywaną”, którego używali jeszcze ich ojcowie. Oni są po prostu U SIEBIE. A i ci, którzy tu przybyli przed dwudziestoma laty, nie wyobrażają sobie życia gdzie indziej. Wrośli w tę ziemię. I pokochali tę ziemię, choć powitała ich na wstępie tyłoma kłopotami i rozczarowaniami.

RYSZARD KRAŚKO

Komisja Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej na swym posiedzeniu w dniu 30 stycznia omówiła dotychczasowy przebieg realizacji inwestycji kulturalno-oświatowych i zamierzenia w tym zakresie na lata 1966 — 70. Zagadnienie to jest ważne i pilne, gdyż województwo nasze ma stosunkowo skromną bazę oddziaływań kulturalnych, a sama realizacja inwestycji pozostawia wiele do życzenia.

Z pobieżnych analiz rozwoju czytelnictwa w naszym województwie wynika, że biblioteki pozyskały w roku ubiegłym o ponad 17.600 czytelników więcej niż w latach poprzednich, a księgozbiór ich powiększył się o prawie 140 tys. tomów. Dzięki temu procent czytelników na stu mieszkańców znacznie się podniósł i był może najmniej lepszy niż dotychczas miejsce pod tym względem w kraju. Warto przypomnieć, że dotychczas biblioteki nasze zajmowały trzecie miejsce w kraju pod względem popularyzacji czytelnictwa.

Do białostockiego oddziału Związku Esperantystów zwrócił się ostatnio listownie dr A. J. Falkow z Zaporozia, z prośbą o materiały historyczne i zdjęcia dotyczące życia twórcy języka międzynarodowego, dr Ludwika Zamenhofa. Falkow przygotowuje na ten temat książkę dla młodzieży.

W Warszawie odbędzie się



31 stycznia i 1 lutego III Krajowy Zjazd Korespondentów Klubów Młodych Pisarzy. Białostocki klub reprezentować będzie kilkusetosobna delegacja młodych twórców. W czasie zjazdu wystąpi również ze „Słowem o Jakubie Strzeli” Bruno Jasińskiego Teatr Poezji Klubu „Siedmiu”, działający pod patronatem Zarządu Wojewódzkiego ZMW i Korespondentów Klubu Młodych Pisarzy.

Białostockich esperantystów zainteresują z pewnością

ciąg dwie małe książeczki wydane przez Polski Związek Esperantystów. Są to: opowiadanie Kazimierza Brandysa „Jak być kochaną” ilustrowane zdjęciami z głównego filmu pod tym samym tytułem oraz zbiorek polskich pieśni ludowych zebranych przez Romana Dobrzyńskiego i Tadeusza Jarzeckiego. Książeczki te są do nabycia w księgarniach „Domu Książki”.

Zespół estradowy „Melodym” Powiatowego Domu Kultury w Goldapi wystąpił ostatnio w Węgorzewie. Był to jeszcze jeden przejaw współpracy między sąsiadującymi ze sobą miastami województwa białostockiego i olsztyńskiego. Goldapki zespół podobnie jak publiczność węgorskiej. Szczególnie serdecznie oklaskiwali ona zespół muzyczny i piosenkarzy.

Gromadzkie rady narodowe coraz częściej poświęcają swe sesje sprawom kultury. Zagadnieniem tym np. poświęconą będzie najbliższa sesja GRN w Uhołowie w pow. łipskim, która odbędzie się 30 stycznia. (k)

## Czarna śpiewaczka AMERYKAŃSKA W BIAŁYMSTOKU

W swoim drugim już tournée artystycznym po Polsce znakomita czarna śpiewaczka amerykańska, Louise Parker nie ominie Białegostoku. Recital jej odbędzie się tylko raz jeden — 2 lutego o godz. 20-ej w Czytelni Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej.

Kariera artystyczna śpiewaczki rozpoczęła się w 1938 r. od recitalu w Nowym Jorku. Piękny, aksamienny kontralt śpiewaczki wywołał zachwyt i zyskał jej uznanie prasy oraz publiczności. Od tamtego czasu głośno w sukcesy występy Louise Parker w Ameryce, Indii, Indonezji, Afryce i Europie. Nieraz była gorąco przyjmowana na jej recitale w Londynie, Wiedniu i Mediolanie. Repertuar śpiewaczki jest bardzo rozległy — od oratoriów, oper i pieśni klasycznych i kompozytorów współczesnych po pieśni murzyńskie.

Białostoczanie mogli już podziwiać śpiewaczka na ekranach telewizyjnych w audycji z cyklu „Wybitni artyści”. Teraz zobaczymy ją i usłyszymy na estradzie. Będzie to z pewnością jedno z największych przeżyć artystycznych. (k)

## Półtora roku pracy Rad Teatralnych

## TO JUŻ NIE EKSPERYMENT

W Wydziale Kultury Stołecznej Rady Narodowej oraz w SPATIF-ie dokonuje się obecnie podsumowania ciekawego eksperymentu — działalności powołanych w 1963 roku z inicjatywy Min. Kultury Rad Teatralnych. Powołanie do życia nowego organu opiniodawczo-doradczego, łączącego siły 3 organizacji społecznych: SPATIF-u, rady zakładowej i podstawowej organizacji partyjnej, miało na celu utrwalenie i rozszerzenie dotychczasowych form współpracy między poszczególnymi organizacjami i kierownictwem teatru.

Szczególną troską Rad Teatralnych winno być — jak zaznaczono w regulaminie — wzmocnienie odpowiedzialności wszystkich pracowników, a szczególnie członków zespołu artystycznego, za realizację zadań ideowo-artystycznych teatru poprzez dalszą i coraz pełniejszą demokratyzację form współpracy w zespole.

Na terenie Warszawy Rady przestały już być eksperymentem — istnieją we wszystkich teatrach i we wszystkich prawie są stacją przekątną między kierownictwem teatru a całym zespolem, i to nie tylko artystycznym, ale i technicznym.

W tych teatrach, w których dokonano właściwego wyboru członków Rad, ludzi z autorytetem i poczuciem odpowiedzialności społecznej, spełniły one swe zadanie, wykazując stałą troskę o zwiększenie odpowiedzialności wszystkich członków zespołu za pracę teatru.

(AR)



Ostatni kolejny przewrót w Wietnamie Południowym był dla Waszyngtonu czymś więcej, niż po prostu jeszcze jedna porażka w całej serii porażek, które stały się już gwałtownie powszechnym. I zaraz tenże dzwignik dodaje: „Amerykanie nie mają w Wietnamie realnego oparcia politycznego, będą oni zmuszeni, jak się wydaje, dokonać nieprzyjemnego dla nich wyboru: wziać w swe ręce całkowitą kontrolę, albo wycofać się z Wietnamu Południowego”.

Ta druga alternatywa jest bardziej realna. Wcześniej czy później Amerykanie będą musieli wycofać się z bagna, w które przed dziesięć laty zabrali.

## NIESPÓDZIANA WYBORCZA

DOPIERO niedawno laboureyści objeli władzę w Wielkiej Brytanii, a już następną zmianą na stanowisku ministra spraw zagranicznych. Miejsce Gordon Walkera zajął Michael Stewart. Jak do tego doszło?

Otóż w czasie październikowych wyborów parlamentarnych, Gordon Walker, nie został wybrany w swoim okręgu do Izby Gmin. Mimo to Wilson powierzył mu tę funkcję ministra spraw zagranicznych, licząc na jego zwycięstwo w wyborach uzupełniających. Tymczasem nastąpiła sensacja! Wyborcy uzupełniający w okręgu Leyton, gdzie laboureyści mieli poprzednio zdecydowaną przewagę (poseł z tego okręgu przeszedł do Izby Lordów i rozpisano wybory uzupełniające), przyniosły zwycięstwo konserwatyści. W ten sposób Walker przegrał już po raz wtóry. A ponieważ brytyjska tradycja wymaga, aby minister spraw zagranicznych był posłem, więc Walker musiał ustąpić miejsca swojemu koleśce partyjnemu Stewartowi.

W ten sposób i tak już nikła większość rządzącej partii laboureyistowskiej zmalała w Izbie Gmin do 3 mandatów. Jest to duży cios dla rządu Wilsona. Obywateli polityczni uważają jednak, że nie należy na nowych wyborach, lecz będzie rządził w oparciu o ową nieznacznie większą część powstania okoliczności sprzyjających rozpisanu nowych wyborów, względnie nawet do końca obecnej, a więc pięcioletniej kadencji parlamentu.

MIECZYSLAW CHAJA

## TYDZIEŃ NA ŚWIECIE

Oczywiście, decyzja marionetkowego rządu Korei Południowej jest od początku do końca wyryzowana przez Stany Zjednoczone. Zimnowojenne kółka Waszyngtonu już od dawna lansują plany rozszerzenia wojny na Demokratyczną Republikę Wietnamu i umiędzynarodowienia tej wojny poprzez wprowadzenie do działań wojsk swoich sojuszników. Wygodnie to przecieć Amerykanom posługiwać się cudzymi rękami, niż pnieć pod kulę partyzantów południowowietnamskich własnych żołnierzy. Znana to zresztą zasada, stosowana przez imperialistów rza

Próby rozszerzenia wojny na Półwyspie Indochińskim podejmowali strategii wojskowej USA, między innymi na kwietniowej sesji rady SEATO (Pakt Południowo-Wschodniej Azji) w Manili w ubiegłym roku. Na skutek wyraźnego sprzeciwu Francji skoczyły się one jednak niepowodzeniem. Francuski minister spraw zagranicznych, Couve-

gorville, twierdził wówczas, że nie popierał działań Amerykanów w Południowym Wietnamie i Laosie. Na próżno sekretarz stanu USA, Dean Rusk, usiłował nakłonić swego francuskiego kolegę do zmiany stanowiska. Delegacja francuska odmówiła zdecydowanie podpisania wspólnej deklaracji SEATO, głoszącej, że pokonanie powstańców w Południowym Wietnamie „jest niezbędne dla bezpieczeństwa Azji południowo-wschodniej”.

W takiej sytuacji Stanom Zjednoczonym nie pozostało nic innego jak zwrócić się do kilku rządzących w Korei Południowej oraz do rządu Filipin, Argentyny, Wenezueli i Chile — o wysłanie wojsk do walki z ludem południowowietnamskim. Jak wiadomo, Wenezuela i Chile z miejsca odrzuciły tę koncepcję. Inni sojusznicy USA zajęli chłodnie, wycofujące stanowisko. Jedynie południowo-koreański reżim Pak Dzong Hyl wyraził

## KOLEJNA ZMIANA WARTY

TYMCZASEM w Wietnamie Południowym nie ma już „normalnego” spokoju. W ostatnich dniach doszło tu do kolejnego zamachu stanu. Generałowie obalili rząd premiera Tran Van Huonga i mianowali nowym premierem Nguyen Xuan Oanh. Zamach stanu poprzedziły gwałtowne demonstracje budzących studentów i ludności wielu miast o wyrażnym zabarwieniu antyamerykańskim. Jak stwierdza „London Daily Telegraph”



# NIE MA PRZEDAWNIENIA DLA ZBRODNIARZY HITLEROWSKICH

Dzieła rąk hitlerowskich zbrodniarzy na Białostocczyźnie:  
320.000 — zamordowanych  
24.000 — wywiezionych do obozów śmierci  
196 — spalonych wsi  
24 — wsie, w których rozstrzelano ludność  
413 — zniszczonych szkół  
189 — zniszczonych bibliotek i księgozbiorami



# ZA SZESKIMI

## GÓRAMI

Kiedy Albin KALINOWSKI schwycił z krzesła poczęte „kawałki kolorowego materiału i rzucił je na stół burząc, że najgorzej jak żona jest kursantka, zażartowałam:

— Chyba pan dziś sam obiad gotował, że pan taki zdenerwowany?

— Żeby to tylko dziś — westchnął. Od tygodnia kobieta siedzi po całych dniach w szkole.

W szkole, na pięterku Głównym było i gwaro. Nie przewidział kierownik, Józef Gryczan, że kurs kroju i szycia wywoła we wsi takie poruszenie. Jak wstawał do planu kolejnego zajęcia Uniwersytetu Powszechnego sądził, że zgłosi się najwyżej 20 kobiet. Przyszło 30, a po dwóch dniach jeszcze pięć. Na skutek tego kurs zamiast 40 godzin objął 60, a instruktorka, Jadwiga Zyllóska, nie mogąc dojeżdżać z Goldapi, pozostała w Grodzisku na cały tydzień.

Trafiam na punkt kulminacyjny kra- wieckiej edukacji. Przemiłarki, spódnice, krojenie sukienek, dyskusje nad tym, co modniejsze — plisowanie czy kontrafaldy. Czuję się w tym rozgardaszu jak intruz. One rozognione, przejęte wskazówkami „Przekrojowej” Lucynki i ja z natłokiem mądrych pytań zupełnie nie w porę — o wieś, stabilizację ludności, o to, jak się czują na tej ziemi tak serdecznie bliskiej, a do niedawna dalekiej. Nie zdążyłam nawet otworzyć ust, a już mnie zagadają, że wkrótce weselisko córki Kalinowskich, a i w świetlicy zabawa, bo to karnawał.

Parterowy budynek świetlicy świeżo obity jasnymi deskami kontrastował z czerwonym gmachem szkoły. Do niedawna była to prosta szopa. Rozbudowali ją i wyremontowali w czynie społecznym. Pracy było dużo, pożytku jeszcze więcej.

— Młodzież ma teraz gdzie ćwiczyć gimnastykę — objaśnia kierownik szkoły Józef Gryczan.

— Zespół teatralny przygotowuje „Narzeczone” Korzeniowskiego i „Ścieżkę przez pole” Auderskiej — przypomina kierowniczka świetlicy Scholastyka Gryczan.

— Odbijają się zabawy — wtrąca rolnik, Albin Kalinowski.

— Ludzie przychodzą co wieczór — mówi rolnik, Leon Skowroński — posłuchać radia, muzyki, pogadać na temat hodowli, uprawy ziemi, wychowywania dzieci i młodzieży, obejrzeć film.

Informują tak prosto, zwyczajnie, jak na rodzinnej Suwalszczyźnie, że mają zamiar rozbudować szkołę, bo nie może pomieścić młodzieży, że zrobią werandę, że chcą by ich wieś słynęła z gospodarności, by o niej mówiono w powiecie i województwie.

Stucham i notuję. Bezprzebieżnie, tak można myśleć tylko dojrzały, rozsądny gospodarz, którym nie obojętne są losy wsi, w której mieszkają. Ale czy tych kilka przykładów starczy, by stwierdzić, że na tej ziemi, odyskanej przed dwudziestu laty, czują się dobrze i pewnie? Myśl podsuwa już pytania o początki, o ten trudny okres sprzed dwudziestu lat, kiedy przybyli z Suwalszczyzny teści Kalinowskiego spojrzeli na wydłubioną, zdewastowaną wieś i stwierdzili: „Żyć to tu mogą — zmije, nie ludzie”.

Albin Kalinowski odpęda od siebie tamto wspomnienie jak uprzykrzoną muchę.

— Nie wie pani kiedy będą w sprzedaży nowe „Warszawy”? — pyta.

— Pan już chyba w jesieni mógł jeździć własnym samochodem? — odpowiada mu pytaniem na pytanie Józef Gryczan.

— Mogłem, ale wesele córki, no i te notatki w gazetach o nowym modelu.

Niechętnie wraca się tu do wspomnień. Całkiem to ludzkie i zrozumiałe. O czym lepiej mówić? O tym, że Kalinowski przybył do Grodziska z rodzinnych Potopów z jednym koniem i krową, że zastał chałupę zniszczoną, chlewy puste, pola zaniedbane, czy o tym, że jest teraz gospodarzem pełną gębą? Pracuje ciężko, bo pracuje, ale przecież na wszystko może sobie pozwolić, na kupno ubrania, mebli, maszyn rolniczych, samochodu, na kształcenie dzieci. A takich rolników jak Kalinowski są w Grodzisku dziesiątki. Kto ma głowę na karku i chce do pracy, temu się dobrze powodzi.

Próbuję wrócić raz jeszcze do przeszłości w domu Mallonistów, jednych z pierwszych osadników w dalekiej goldapskiej

wsi. Młoda kobieta patrzy na mnie ze zdziwieniem. Jak było przed 20 laty? — zaraz zawoła Wacka może on będzie coś wiedział. Wacław Mallonis jest Niemcem zaskoczony niż jego żona. Czy coś pamięta? Skądże. Przed 20 laty dopiero się urodził. Tu, w Grodzisku, jak jego syn, który teraz wygrzewa się na piecu. Ojciec wspominał nieraz łamte czasy, ale już nie żyje. Tak jak matka, Pochowani zostali w Grodzisku. Ale stryj Zygmunt będzie z pewnością pamiętał. Jako pierwszy osiedlił się w Grodzisku i sprowadził potem całą rodzinę.

Rozmowa ze stryjem ma ten sam skutek, co z innymi. Gdy próbuje wspominać jak to pod koniec 1945 roku mieszkał wraz z dwoma innymi osadnikami w jednej izbie nieczystej na bezludnej wyspie; jak chodzili po polach i domach w poszukiwaniu czegoś do zjedzenia — zeromadzona w pokoju dzieciarnia przysłuchuje się temu jak baśniowym przegodom. Piętaszka czy Robinsona Cruzoa. Nie wierzy z pewnością ani w jedno słowo tej ojcowej czy stryjkowej opowieści. Zygmunt Mallonis milkiem zresztą szybko i prowadzi mnie na podwórze, by pokazać jak wygląda jego gospodarstwo w świetle lamp elektrycznych.

— Czy słyszała pani o naszym telewizorze? — zagaduje następny mój rozmówca, Leon Skowroński.

Tak, słyszałam. Pod koniec ubiegłego roku nadarzyła się okazja zelektryfikowania osady. W warunkach Grodziska, gdzie zabudowanie od zabudowania dzieli kilkadziesiąt metrów, a ulice, skrzyżowane jak karabiny w koźlach, wybiegają kilometrami głęboko w pole, była to szansa nie do pogardzenia. Toteż uchwycili się tej nęcącej propozycji natychmiast i przyjęli warunki, jakie im postawiono — pomoc przy robotach elektryfikacyjnych. Czy gdyby czuli się tu tymczasowo podejmowaliby się tej pracy? — wtrąca Skowroński. I nie czekając odpowiedzi mówi jak to kopali doły, wozili i ustawiali słupy, wykonywali wszelkie roboty, o jakie ich proszono. A gdy później zapytano co zrobili z wynagrodzeniem za przeprowadzenie społecznie godzinę poszli po radę — tak jak zwykle — do szkoły.

— Czy na telewizor do świetlicy wystarczy?

— Chyba niezupełnie — odpowiedział kierownik.

— Nie szkodzi, dopłacimy.

Wpisał bez wahania swój wkład na listę, a teraz czeka na odpowiedź z Przedsiębiorstwa Elektryfikacji Rolnictwa w Starosielcach.

Tylko, czy będziemy mogli odbierać program — martwi się Leon Skowroński, to przecież tak daleko od Warszawy i Białegostoku.

Daleko? Istotnie. Ponad 200 kilometrów od Białegostoku. Za Szeskimi Górami, za Szeskimi Lasami, przepraszam, za Puszcza Borecką rozsiadła się u stóp Góry Zamkowej goldapka wieś Grodzisko. Przede mną z pięć godzin dobrej jazdy. Na horyzoncie widać już tylko Górę Zamkową. Góra jest potężna, kryje niejedną tajemnicę i — jak twierdzili ludzie starzy — miała nawet swego ducha — pokutującą dziewczynę, która o północy spacerowała po wałach krzyżackiego zamku. Miała, może kiedyś, ale dziś? Kto by tam wierzył w krzyżackie zamki i krzyżackie duchy.

K. MARSZAŁEK



### Wybitne osiągnięcia roku 1964

## Szczepionka przeciwrakowa nadzieją medycyny

Prace badawcze roku 1964 — stwierdza dr Peter Alexander z londyńskiego Chester Beatty Research Institute — znacznie ożywiły nadzieję, iż metody immunologiczne (takie, jak np. szczepionki) mogą znaleźć zastosowanie w zapobieganiu i leczeniu nowotworów złośliwych.

Idea zwalczania raka metodami immunologicznymi narodziła się ponad pół wieku

temu. Jej twórcą był dr Ehrlich, który zasygnalizował swymi badaniami w dziedzinie terapii schorzeń bakteryjnych.

Eksperymenty w dziedzinie immunologicznej walki z rakiem, zainicjowane przez Ehrlicha, nie przyniosły przez całe lata żadnych efektów. Zastosowana metodologia była zbyt prymitywna; a wyciągane wnio- ski — zbyt pochopne. W wyniku tego „cała

## Sąsiedzka współpraca

Trzy północne powiaty województwa białostockiego, eicki, olecki i goldap- ski, nazywane wspólną nazwą EGO — u trzymują od dawna sąsiedzka współpracę. Ostatnio jednak większego nasilenia nabrały kontakty kulturalne, wyrażające się w wymianie amatorskich zespołów artystycznych, wspólnie prowadzonym szkoleniu, w udziale w regionalnych uroczystościach oraz we wzajemnym zapoznawaniu ludności z historią i 20-letnimi osiągnięciami gospodarczymi, społecznymi i kulturalnymi północnych powiatów.

Na odbytej w połowie stycznia w Olecku naradzie działaczy kulturalno-oświatowych trzech powiatów zatwierdzono konkretny plan współpracy na rok bieżący. Przewiduje on m. in. wymianę zespołów między Kowalami Oleckimi i Dubeninkami, Banią Mazurskimi i Świętajnem, Goldapią i Oleckiem, wymianę wystaw fotograficznych, festyny zespołów amatorskich z trzech powiatów — w maju w Goldapi, w czerwcu w Olecku, we wrześniu w Elku i wreszcie wspólną inaugurację roku kulturalno-oświatowego 1965/66 w Starych Juchach w pow. eickim z referatem omawiającym rozwój kultury w trzech powiatach.

Bardzo interesująca forma współpracy będą również specjalne imprezy oświatowo-artystyczne mające pogłębić wiedzę mieszkańców regionu EGO o poszczególnych powiatach. W związku z tym w każdym z powiatów przygotowano zostaną pogadanki na temat rozwoju gospodarczego kulturalnego i społecznego. Pogadanki tych wysłuchają mieszkańcy sąsiednich powiatów, a potem wprowadzą swe wiadomości w czasie specjalnej „Zgady-zgaduli”. (K)

## RZECZY DZIWNIE I CIEKAWIE

### JAK ZNALEZĆ MĘŻA?

Ostatnie badania wykazały, że we Francji na 10 mężczyzn — 7 żeni się z dziewczętami, które znają od dzieciństwa lub które pochodzą z tej samej, co oni, miejscowości. Szukające mężów dziewczęta powinny zatem dobrze rozglądać się przede wszystkim po swym najbliższym otoczeniu.

### „NIETYPOWE” ŁÓŻKA

W Stanach Zjednoczonych 10 proc. sprzedanych w roku 1964 łóżek stanowiły łóżka kwadratowe, tzw. „king size” (rozmiar królewski). Takie łóżko posiada też we Francji Aznavour, J. C. Brialy i Colette Renard.

Konkurentami łóżek kwadratowych są łóżka okrągłe o średnicy 1,36 m, przy czym fabrykant dostarcza do nich przesłania. Dalszym ulepszeniem, a właściwie udoskonaleniem, są — wchodzące do produkcji — łóżka z podgrzanym barem, biblioteką, magnetofonem i szachami.

### JUDASZOWE WINO

W piwnicach, w których przechowywane jest wino — w Xérès w Hiszpanii — znajduje się, między innymi, w jednym szeregu 12 olbrzymich beczek na wino, z których każda nosi imię jednego z apostołów. Wszystkie są używane, z wyjątkiem tej opatrzonej nazwą Judasz, gdyż legenda głosi, że wino przekształca się w niej w ocet.

### WCZESNIANKI?

Trzecia część wszystkich rodzących się ostatnio we Francji dzieci przychodzi na świat w okresie pierwszych 3 miesięcy małżeństwa. Prasa francuska podaje ten fakt bez komentarzy.

### „SMACZNEGO!” — DLA PTAKÓW

Oto oryginalny sposób dokarmiania ptaków, stosowany w niektórych krajach zachodnich. Topi się 2 kg wołowego łożu, do którego wrzuca się 3 litry ziarna. Wylewa się tę ingrediencję do metalowej formy, wstawia na sztorc do środka wielką drewnianą żerdź i wynosi do zimnego pomieszczenia. Po ostygnięciu — wywraca się formę do góry dnem, a powstała „babe” z tłuszczu zatyka przy pomocy owej żerdzi w ogrodzie, z dala od drzew, aby koty nie dobrały się do tego smacznego dania. W ten sposób ptaki mogą spokojnie spożywać swój posiłek podczas mroźnych miesięcy.

dzielnia stała się naukowo podejrzana i przez wiele lat stanowiła pożywkę dla szarlatanów i znachorów.

Dopiero w ostatnich latach badania możliwości immunologicznej walki z rakiem znalazły odpowiednie zaplecze. „Nasza obecna wiedza w tym zakresie — pisze dr Alexander — jest wynikiem świetnych prac przeprowadzonych w USA, Szwecji, Czechosłowacji i NRF”.

Szczególnie bogaty w postępy okazał się rok 1964. „Badania immunologicznych metod walki z rakiem, przeprowadzone nad zwierzętami doświadczalnymi, osiągnęły punkt, w którym można rozważać zastosowanie podobnej techniki w praktyce medycyny. Choć na razie nie wydaje się prawdopodobne, by tą drogą udało się zwalczyć daleko rozwinięte postacie nowotworów, metoda może pomóc przy zwalczaniu niektórych wczesnych form raka i uzupełniać zabiegi operacyjne”. (WIT-AR)

## MY:ONI

Jacy jesteśmy — sami dla siebie? Jacy jesteśmy oglądani z bliska? Czasami patrzymy na siebie jak na modele dziwne, jak na produkcyjne konfekcje „ciężkiej”, „lekkiej” i mieszanej, czasami jesteśmy kibicami piłkarskiego meczu. Ojcowie i matki szanownych rodzin, niedostępne ekspedientki sklepów, koledzy kelników, urzędnicy powtarzający — przyjdź pan jutro, maturzystki, które za parę miesięcy będą „dojrzałe” — oto potoczny obraz, na którego tle tworzy się historia naszego narodu. Pan jest niczym wobec wieczności, pan nam zatrutą Millenium! — można usłyszeć w przedziale II klasy pociągu Radom — Warka. Jesteśmy także ludźmi chorującymi na odpowiedzialność za nasz ziemski glob. Walczymy jednocześnie o pokój dla świata i pokój z kuchnią dla szwabów — MY i ONI.

Jesteśmy politykami w skali mocarstwowej, kiedy nie starcza nam pensji do pierwszego — krytykujemy budżet państwa, kiedy zwołamy robotę — krytykujemy punktualność miejskiej pralni, kiedy dajemy dzieciom zły przykład — narażamy się na współczesną myśl pedagogiczną. W podziale na MY i ONI przechodzimy od NAS do NICH, z konsekwencją dziecięcą szukającego idealnej miłości. Taksiówkarz, który nie chce jechać „na Pragę” krzyczy, że ONI rozkopali mu ulicę. Urzędnik z błahą sprzątaczką na interwencje ministra — jeszcze przed obiadem oczekuje sztafetu z rozbrojenia. Chłop, który uważa, że wystarczy agrotechnika jego dziadka — oczekuje z „powiatu” polepszenia plonów.

Istnieją jeszcze „dwie partie” — to pierwsza, do której należą ja i inni, zwykli ludzie, którzy razem ze mną zastanawiają się, co by tu zrobić, aby na zebraniach nie było tak nudno — i ta „druga”, która buduje socjalizm i prowadzi słuszną politykę zagraniczną. W jednej jest szwagier i teściowa, to drugiej — dyrektorzy Zjednoczeń, wpływowi kuzyni z ministerstwa. Czekamy aż ONI — zreperują chodnik przed domem i stworzą wielką polską petrochemię, pogodzą z sąsiadem i podwyższą pensję. MY zaś mamy znakomite recepty na urządzenie kraju, wiemy jak punktualnie powinny chodzić tramwaje, marzymy, aby ekspedientka dostarczyła w nas człowieka. Ale dla sprężystości, z kolei, też jesteśmy ONI, których ona wini, że pralnia uspołeczniona nawaliła wszystkie możliwe terminy.

Tacy jesteśmy po prostu MY.

KURZAWA



# AMATORSKIE TEATRY

Mówi się, że amatorski ruch artystyczny rozwija się przede wszystkim tam, gdzie zasób rozrywek kulturalnych jest stosunkowo ubogi. W tym powołaniu jest tylko część prawdy. Wymaga ono uzupełnienia drugim faktem: oczywistym, że amatorski ruch właściwie powstał z potrzeby innego jak pogłębianie raz rozbudzonych, pod wpływem przedstawienia teatralnego, filmu, wystawy plastycznej, zainteresowań. A w tę formę kształcenia uzdolnień artystycznych.

Amatorskie zespoły znajdują na Białostocczyźnie wielu zwolenników i wielu opiekunów. Jednym z tych ostatnich jest Związek Teatrów Amatorskich, posiadający w naszym województwie prawie jedną trzecią ogólnej liczby członków.

Działanie związku przejawia się w dwóch kierunkach — w opiece nad amatorskimi zespołami teatralnymi i w tworzeniu kół miłośników teatru zawodowego. Pierwszy kierunek znajduje swój wyraz w pomocy amatorskim zespołom w doborze repertuaru, w przygotowaniu przedstawienia, uzyskaniu kostiumów, rekwizytów, a ostatnio i we wskazówkach metodycznych udzielanych instruktorom i kierownikom zespołów. Temu celowi służy m. in. powołana wspólnie przez Wydział Kultury Prezydium WRN, Poradnic

kulturalno-oświatową, WDK, Zarząd Wojewódzki ZMW i Oddział Wojewódzki ZTA — Wojewódzka Scena Amatora i jej rejonowe odpowiedniki w powiatach. W roku ubiegłym odbyły się seminaria szkoleniowe z tego cyklu w pięciu rejonach województwa. Wzięło w nich udział ponad 120 osób. W roku bieżącym szkolenie będzie kontynuowane na zeszłą skalę i wzbogacone o Studium Żywego Słowa przeznaczone głównie dla kierowników i instruktorów zespołów recytatorskich teatrów poezji itp.

Drugi kierunek działania ZTA, wyrażający się w tworzeniu kół miłośników teatru, jest niezmiennie pożyteczną formą rozbudzania zainteresowań teatralnych wśród starszego i młodszego społeczeństwa. W województwie naszym powstało w czasie trwania konkursu „Wielki teatr” ponad 60 tego rodzaju kół. Ich członkowie przyjeżdżali do Teatru im. A. Węgierki, oglądali przedstawienia teatru telewizyjnego, spotykali się z aktorami, organizowali dyskusje, poznawali życie teatru od kulis. Można by tu przytoczyć wiele liczb świadczących o dużej popularności tego rodzaju imprez. Nie o liczby tu jednak chodzi, lecz o stwierdzenie, że tego rodzaju forma pracy oświatowo-artystycznej wymaga jak najszerszego upowszechnienia.

W planach pracy ZTA na rok bieżący znajdujemy nie tylko spotkania z aktorami, reżyserami, scenografami, mówi się w nich również o popularyzacji twórczości muzycznej i plastycznej, o dyskusjach na temat koncertów i wystaw, o spotkaniach z muzykami i plastykami. To bardzo pozytywny objaw. Nie można w amatorskim ruchu artystycznym i w ruchu popularyzatorskim oddzielać spraw teatru od muzyki, plastyki czy literatury. Jedynie pokazywanie całokształtu naszego dorobku artystycznego może przyczynić się do właściwego przygotowania słuchaczy i widzów do prawidłowego odbioru sztuki.

Z innych pożytecznych inicjatyw ZTA warto wspomnieć o projektowanym konkursie na literaturę teatralną i o próbie ujęcia w odpowiednie kroniki rozwoju amatorskiego ruchu artystycznego w naszym województwie. Wszystko to są rzeczy potrzebne i godne uwagi, pod warunkiem jednak, że będą realizowane rozsądnie i w porozumieniu z innymi opiekunami amatorskich zespołów. Już sam fakt, że zespoły te mają sporo opiekunów wyklucza wszelkie działania w pojedynkę i nakłada obowiązek jak najszybszego współdziałania. Nie ważne są bowiem formy realizacji, ważny jest sam cel — podnoszenie kultury mieszkańców województwa. (K)



## Kwiaty dla Warszawy Białostockie palmy na ogólnopolskiej wystawie

Niedawno w salach Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Warszawie (ul. Rutkowskiego 5), z okazji XX-lecia wyzwolenia stolicy, otwarta została ogólnopolska wystawa kwiatów. Reprezentują one charakterystyczną twórczość ludową wszystkich regionów.

Wśród kwiatów nadesłanych dla Warszawy znajdują się również barwne palmy tzw. wileńskie, plecione z wysuszonych ziół i traw. Palmy te są pięknym elementem dekoracyjnym, cieszą się dużym popytem w kraju i za granicą, ale nie każdy wie, że reprezentują głównie Białostocczyznę, a zwłaszcza twórców ludowych z powiatu elckiego.

Na warszawskiej wystawie jest ponad 50 różnorodnych palm, od miniaturowych do ogromnych, wśród których jedna ma 2,5 m długości. Jak się dowiadujemy, po zamknięciu wystawy ogłoszone zostaną wyniki konkursu na najpiękniejsze kwiaty. (ag)

## JAK POKONAĆ KŁOPOTY Z ORTOGRAFIA

Kłopoty z ortografią niejednemu uczniowi wyciskały już łzy z oczu, a niejednemu nauczycielowi, bezradnemu wobec bezkulturowości własnych wysiłków dydaktycznych w tej dziedzinie, spędzały sen z powiek.

Kształtowanie nawyku poprawnego pisania do łatwych, bynajmniej nie należy. Świadczy o tym m. in. wyniki badań przeprowadzonych przez mgr Marię Radwiłowicz z Instytutu Pedagogiki. Otóż 9280 uczniów klasy IV w 376 szkołach pisało dyktando, przygotowując zgodnie z programem szkolnym. Okazało się, że na 1 ucznia przypadło przeciętnie 5 błędów, nie licząc omyłek spowodowanych nieuwagą. 38,3 proc. uczniów otrzymało oceny niedostateczne — za popętnienie 6, a nawet 40 błędów!

Szukając skutecznych środków, sprzyjających zdobywaniu umiejętności ortograficznego pisania, dr Tadeusz Wróbel z Pracowni Nauczania Początkowego IP zwraca uwagę na konieczność łącznego nauczania gramatyki, ortografii i poprawnej wymowy. Wśród zabiegów, jakie powinna stosować szkoła, urozmaicać pracę dydaktyczną, wymienia on m. in.: konieczność korzystania z tablic, historyjek, gier dydaktycznych, stosowania rebusów i zagadek, podpisywania obrazków z użyciem określonych słów itp., a równocześnie wykonywania rozmaitych ćwiczeń ułatwiających młodzieży pisanie w czystym języku. Nie są to zresztą jedyne formy pracy z młodzieżą w zakresie ortografii. W określonych przypadkach wskazana jest indywidualizacja metod postępowania, uwzględnienie różnorodnych przyczyn powstawania błędów, wymagających nierzadko pomocy psychologa. (WIT-AR)

C o roku rozjeżdżają się po województwie świeżo „upieczono” nauczycielki. Dlaczego mówię o kobietach? — One bowiem stanowią w tym zawodzie zdecydowaną przewagę. Podobnie jak w medycynie feminizacja jest w nauczycielstwie wyraźnie dostrzegalna.

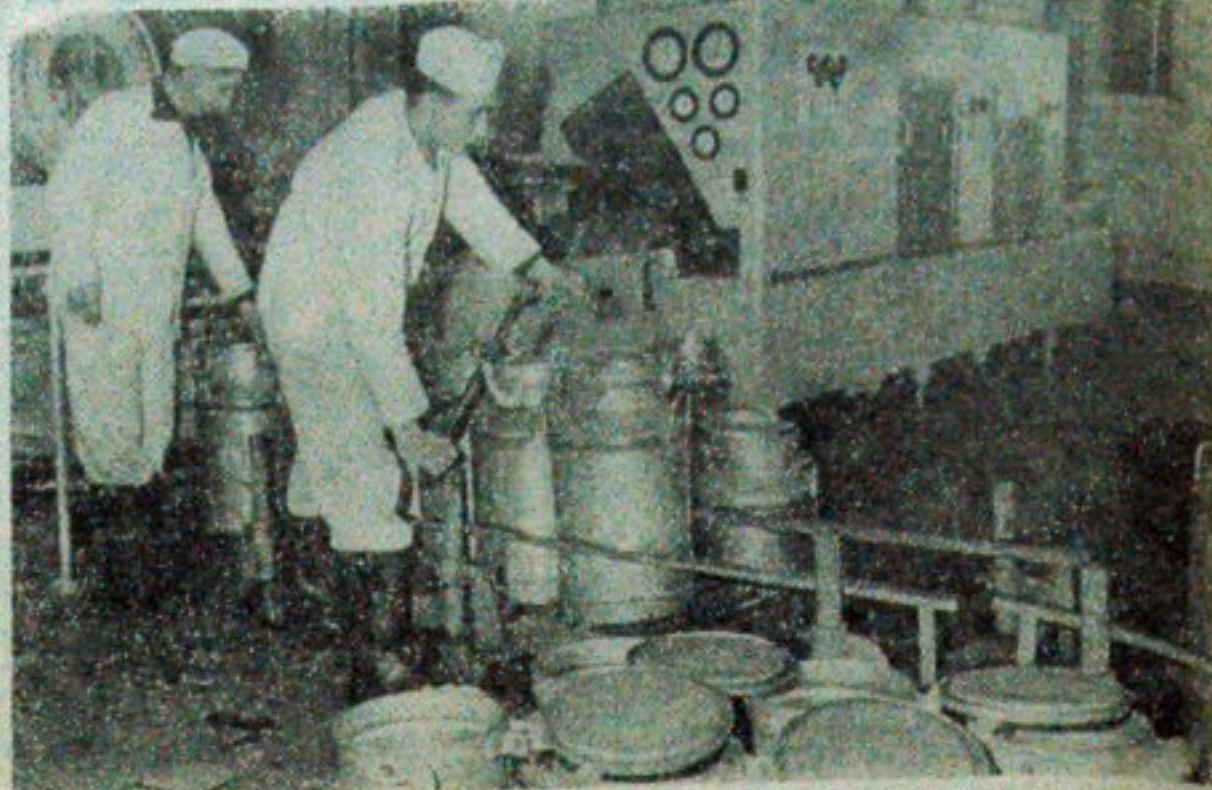
W większości wyruszają do pracy na wieś, młode nauczycielki — dziewczęta prawie, ale już panny „na wydaniu”.

A więc — sprawy sercowe. To one właśnie są pozornie nieważne, gdy się ma przed sobą trudną i zaskoczną pracę.

— Nowa pani przyjechała! — Leci wieść przez plotki jednej, drugiej, dziesiątej wsi. A „panie” — zanim się obejrzą, już mają „swoją” klasę, „swoje” dzieci i mnóstwo różnych funkcji. Mają też lepsze lub gorsze mieszkanie, opał, a jak trzeba to i furmankę soltys załatwi...

Dopiero później — refleksja: — gdyby tak jeszcze męże dostać „z przydziału”, życie wydawałoby się...

Stop. Nie przesadzajmy sprawy. Z mężami bowiem, jak się za chwilę przekonamy, różnie bywa. Ale i nie żartujemy z poważnego problemu społecznego jakim są małżeństwa wykształconych dziewcząt wracających na wieś. Oczywiście, chodzi tu wyłącznie o środowiska małe, oddalone od miasta. Wsie, do których postępek z całym swym rozumem wędruje dopiero w niedalekiej przyszłości. Wrócami jednak do tematu. Jak wiemy, nierzadko mówię o sprawach z rzędu tych, których nie rozstrzyga się żadnym nakazem, czy okólnikiem. Nawet dobrą radą nie zawsze utrafi się w sedno.



NA ZDJĘCIU: robotnicy Hieronim Cieplewski i Franciszek Koszkowski w czasie odbioru kawy ze smietaną dostarczonych z punktów skupu.

## ZNAK DOBRYCH LUDZI

P oczątkowo Tadeusz J. nie przyznawał się do tego, że próbował wynieść z zakładu konewkę mleka. Kiedy jednak przedstawiono mu konkretne dowody, świadków, skapitulował. Dlaczego to zrobił? Ano, chowa świńki, chciał go lepiej utuczyć. Szkoda człowieka, dobry fachowiec, wyrabiał pyszne masło, ale nieuczciwość nie można pobić. Tadeusza J. zwolniono z pracy. Dyscyplinarnie.

Dopiero teraz Tadeusz J. zrozumiał, co znaczy dla niego praca, zakład. Konieczność dla niego pozostać. A przecież do niedawna był opryskliwy, niekoleżeński, towarzysze go nie lubili. Czuł się jednak jako dobry, doświadczony fachowiec, człowiekiem niezastąpionym. I w tej chwili te wszystkie jego myślenia rozsywały się jak domek z kart. Przyszłość do kierownika Twarowskiego, prosił o danie mu szansy rehabilitacji.

— To więcej się nie powtórzy. Kierownik mleczarni w Prostkach, tow. Tadeusz Twarowski nie odważył się sam podjąć decyzji. Radził się towarzyszy z rady zakładowej, exekutywy podstawowej organizacji partyjnej, majstrów. I dopiero po wysłuchaniu ich opinii i propozycji postanowił przyjąć z powrotem do pracy Tadeusza J. Czy nie popełnił pomyłki? Nie. Od tego czasu Tadeusz J. ponownie awansował na majstra w masłowni.

— Człowiek zmienił się nie do poznania. Trzeba się o swój oddział, do kolegów odnosić się grzecznie, inaczej niż przedtem.

Czy tylko on się zmienił? Towarzysze z Prostek szczerze przyznają, że jeszcze niedawno nie mogliby nawet marzyć o tym, że ich wyroby będą sygnowane znakiem najwyższej jakości. A dzisiaj to już fakt. Wyrabiane w mleczarni masło przeszło wszystkie wymagane próby laboratoryjne i otrzymało pozytywną ocenę. Obecnie oczekuje się na formalną decyzję Centralnego Związku Spółdzielni Mleczarskich. Uzyskanie prawa oznaczania masła znakiem najwyższej jakości przysporzy zakładowi dodatkowych zysków, a pracownikom dodatkowych premii.

Owszem, efekty materialne są ważne, pierwszorzędne, ale mnie interesowały bardziej rezultaty społeczne, ludzkie. Jak owe starania o znak jakości wpłynęły na zmiany w świadomości robotników, brygadzystów,

majstrów, techników? Przecież stanowią oni zespół ludzi z całego niemal województwa, a nawet z różnych województw. A tutaj potrzebny był solidarny, wspólny, jednomyślny wysiłek całej załogi. Chcąc produkować najwyższej jakości w kraju masło i sery, należało dużo zmienić w zakładzie.

„Odwołaliśmy się do wszystkich pracowników — mówi kierownik Twarowski — Dokładnie ich poinformowaliśmy, jak powinien wyglądać nasz zakład, aby mógł produkować masło i sery, które byłyby sygnowane znakiem najwyższej jakości. Dużo uwagi tej sprawie poświęciła organizacja partyjna i związkowa”. Należy tutaj wyjaśnić, że nie wystarczy produkować dobre, smaczne masło i sery, ale trzeba zadbać o zakład, który musi odpowiadać szczególnym warunkom pod względem higienicznym, technicznym, wyposażenia laboratoryjnego.

Te wszystkie bierze się pod uwagę, przyznaje zakładowi prawo oznaczania wyrobów znakiem jakości. Tego nie zaisiwa najkosztowniej. Wskazywałem, że przed wszystkim wysiłek, wysiłek, zrealizowanie ludzi. I tym nie zawdzi. W czynie społecznym odwołali cały zakład, który nieżył teraz chyba do najczystszych w województwie. Na każdym kroku widać troskę o wrodzony porządek. Na placu urządzono w lecie leżenie, sadzono kwiaty i krzewy, a wśród nich budowane okazałe... fontanny.

Kozikowski, Organek, Nielewski, Drwiniak, Koszczuk, Borowy — to nazwiska niektórych pracowników, którzy zawsze jak pierwszy stawiali do czynu społecznego. Często sami podpowiadali, co należałoby zrobić, aby zakład był piękniejszy, bardziej estetyczny. Laborantki — Popławska, Ciopek, Kucharska odnowiły urządzenie i sprzęt w laboratorium, które wygląda teraz jak nowe. Ciekawe, ale obecnie ludzie bardziej dbają o porządek, czystość, higienę osobistą. Nie chcą bowiem utracić tego, czego nie sami dopracowali.

Oprócz porządków należało również zapracować sprawnie techniczną maszyną i urządzeniami. Każdego dnia na wszystkich rozłożono obowiązki. Każdy musiał później pokazać, co zrobił. Ale nie wszystkie roboty można było wykonać w ramach służbowych obowiązków. Niezbędny był więc społeczny, bezinteresowny pracy. Kto wyrzucił urządzenia na hydrofor i chłodnicę w synowni? Na wezwanie kierownika zakładu natychmiast odpowiedzeli trzej mechanicy Drwiniak, Borowy i Koszczuk. I dotrzywali słowa.

## WYSZŁABYM ZA JASIA...

Oto przeróżne odcienie konfliktów w życiu nauczycielek na wsi. To o nich powiedział mi niedawno znany działacz w jednym z powiatów, że stanowią czasem niebagatelną lamigłówek. Dość częste zmiany w szkołach, przeprowadzki młodych nauczycielek, głównie na tle osobistych spraw, nieporozumień, niespodziewanych dramatów miłosnych itp. Wszystko to — ludzka rzecz. Jeśli tylko można — pomagamy...

Sprawy n'by są całkowicie prywatne, nawet intymne. A przecież należą do zjawisk poddawanych ocenie społecznej. Mają swoje dobre strony i złe skutki. Jak zresztą wśród ludzi w każdym innym zawodzie.

ucynię B. powiodło się w staraniach. Miała uczyć w szkole w rodzinnej wsi. — Wszystko ułoży się dobrze, każdego tu przecież znam i mn'e znają. Łatwiej się będzie ze swoimi dogadać... — powtarzała lekko ktoś usiłował podważyć celowość jej zamiaru.

Nie zraziła się, gdy powrócił jej niektórzy sąsiedzi zrozumieli inaczej: — „Widać mało zdolna i niewiele się nauczyła, jeżeli nie po-

szła gdzieś do miejskiej szkoły...” Ze tak się jest, przekonali się dopiero później.

Zaczęła pracę. I oto pierwszy zapal strzelił trudności materialne w domu. Pełnił ojca matka nie mogła dać sobie rady z 5-hektarowym gospodarstwem.

— Nie, tylko wydać Lucyne za mąż i to rolnika. — Rady sąsiadów powtarzały się coraz częściej. Matka utyskiwała, że gospodarka pójdzie w ruinę, a rodzina z „torbami” przy samej tylko nauczycielskiej pensji.

Dziewczynie żal było młodości, niespełnionych ambicji dalszej nauki i zawiedzionych nadziei. Jej małżeństwo miało być przecież inne, ciekawsze. Nie po to kształciła, żeby harować tak samo jak matka, w niczym nie zmienionych warunkach.

— A jednak nie miałam wyjścia — opowiada. — Poczułam obowiązek wobec rodziny przekreślić wszystkie moje plany.

Czy wszystkie? Wyszła za wyszwanego jej rolnika. Nie i nie i nie z własnego wyboru. Gorącym sercem oddarzyła dopiero dwójkę swoich dzieci. Pożyczyła z meblownikami morgi niezbyt podobać gospodarstwo. Tytuł tylko, że matka — i ożby nie przepowiadała już najgorszego losu, a ożby braci Lucyne mogła wystąpić do sądu. Ożby okazał się chorowity i nieszyty zarad-



Batalia o znak jakości wyzwoliła dużo inicjatyw, pomysłów, codziennej troski o zakład wśród wszystkich pracowników. W laboratorium codziennie się bada mleko, śmietanę, masło i sery. Czy odpowiadają niezbędnym warunkom mikrobiologicznym, czy zawierają odpowiednią ilość tłuszczu, czy mają przyjemny smak? Na te pytania odpowiadają młode, zdolne i sumienne laborantki Popławska, Pytel, Ciopek i Kucharska. Przysięgają one, że może bardziej od nich interesują się wynikami badań majstrowie i robotnicy. Przychodzą do laboratorium, interesują się przyczynami naruszenia ustalonych parametrów.

— Majstrowie Dardziński i Skrodzki są u nas codziennymi gośćmi — opowiada Krystyna Pytel — Zdarza się, że sami odważają miligramy sera lub masła, powtórnie przeprowadzają badania.

Bolesław Dardziński, majster w serowni, pracuje w mleczarni już dwadzieścia lat. Niedawno wręczono mu dyplom przodownika pracy socjalistycznej. Przez te dwadzieścia lat stał się doświadczonym, świetnym fachowcem. Rozmawiałem z jego podwładnymi. Wszyscy prawili komplementy. Obowiązkowo, wymagający, ale zawsze potrafił tak zorganizować robotę, że dla każdego jej starczy i dobrze można zarobić. Dardziński potrafi współżyć z ludźmi, w porę wraz z nimi potrafi rozwiązać kłopoty i zadrażnienia.

Myli się ten, kto przypuszcza, iż masło wyrabiane w Prostkach otrzymując krótko znak najwyższej jakości, jest wyłącznie zasługą pracowników mleczarni. W każdym zakładzie istnieje ścisła współpraca między wszystkimi oddziałami produkcyjnymi. Czy istnieje taka kooperacja w mleczarni w Prostkach? Właśnie. Do niedawna z tym nie było najlepiej. Ale i tu dużo się zmieniło na lepsze. Kiedy rozmawiałem z aparatem Mieczysławem Kondratowiczem więcej mówił o masłowni i masle aniżeli o aparaturze, w której pracuje. On przecież przygotowuje mleko i śmietanę dla masłowni i serowni. Od jego solidnej, wydajnej pracy zależą wyniki kolegów z dwóch sąsiednich sal.

Kondratowicz pracuje w mleczarni już sześć lat. Początkowo był konwojentem. Praca ciężka, nieciekawa, monotonna. Zaproponował przeniesienie go do aparatury. Czy potrafi obsługiwać nowoczesne wirówki, pasteryzatory, odgazowywacze? Zaufano mu, podobnie jak innym, którzy przystępowali do pracy bez zawodu. Dzisiaj Kondratowicz, a także jego kolega Rybiński, są świetnymi aparaturami.



NA ZDJĘCIU: Krystyna Pytel bada zawartość tłuszczu w maśle oraz ustala, czy odpowiada ono wymaganiom warunkom mikrobiologicznym.

Nie samym zakładem człowiek żyje — to powiedzenie sprawdza się w przypadku pracowników mleczarni w Prostkach. Interesują się osiedleniem, powiatem, dużo czasu poświęcają pracy społecznej. Twarowski jest członkiem egzekutywy Komitetu Powiatowego, partii, radnym, Piłkowski i Rydzewski członkami Komitetu Osiedlowego partii w Prostkach. Wyliczanie różnych funkcji społecznych zajmowanych przez pracowników mleczarni zajęłoby dużo miejsca. Obecnie wspólnie z gospodarzami z osiedla starają się o zorganizowanie w Prostkach filii spółdzielni mieszkaniowej.

Prawie połowa pracowników mleczarni w Prostkach należy do partii. Niedawno wstąpił do partii robotnik Asanowicz i Kozłowski oraz kierownik techniczny, mgr Wróblewski. W swoich próbach o przyjęcie ich w poczet kandydatów partii podkreślali, że dostrzegają pozytywną, aktywną rolę organizacji partyjnej w swoim zakładzie. Organizacja partyjna przejawia ożywioną działalność, wychodzi z ciekawymi inicjatywami i pomysłami, które czynią zakład przodującym w województwie i kraju.

Tekst: STANISŁAW ŚWIERAD

Zdjęcia: ZDZISŁAW ZAREMBA



NA ZDJĘCIU: laborantka Krystyna Pytel bada zawartość tłuszczu w maśle oraz ustala, czy odpowiada ono wymaganiom warunkom mikrobiologicznym.

Wciąż jeszcze usiłowała traktować pracę w szkole pierwszoplanowo, ale coraz gorzej jej to wychodziło. Dzieci, rodzina, obowiązki gospodarskie okazywały się zawsze niecierpiącymi zwłoki. Zaś przygotowanie do lekcji, poprawianie zeszytów, praca społeczna — to wszystko musiało zejść na drugi plan. Słęczała nad książkami nocą. W klasie ledwo mogła opanować senną.

— Rzuć w diabły tę szkołę! — zdenerwował się kiedyś mąż.

Nie rzuciła. Z uporem odrabiała zaległość. Jakże zadrżała koleżanka, która kończyła już pierwsze studium nauczycielskie. A ona co? — Jak nie w klasie, to przy kołyszce, jak nie w polu, to w obozie...

— Cała moja nadzieja w obietnicy brata, że po skończeniu technikum rolniczego, wróci na gospodarstwo. — Mówiła tak, gdy spotykała ją przed rokiem.

A więc wytrwała. Wystarczy jej siły na utrzymanie się w podwójnym zawodzie: nauczycielki-gospodyni wiejskiej. Może już wkrótce zdola podjąć ulubione prace społeczne w swojej wsi, gdzie tyle sobie obiecywała zdziałać od pierwszych dni powrotu.

A gdyby pojechała gdzieś indziej? — Zastanawiała się. — Czy życie w wsi B. ułożyłoby się lepiej?

Młoda, ambitna nauczycielka „wsiańska” w gospodarstwo. Było stare, tradycyjne i dlatego uciążliwe dla człowieka niepełnego bez reszty. Warunki i chyba opinia społeczna zaważyły na losie Lucyny B. Jej koleżanka „po fachu”, Jadwiga, porzucała

przez narzeczonego, musiała przenieść się do drugiego powiatu. Prawdę mówiąc i ją zmusiły do tego zacofane poglądy środowiska...

A tymczasem w sąsiedniej szkole młode nauczycielce życie ułożyło się zupełnie inaczej, szczęśliwie. Agnieszka pracująca w tej wsi od kilku lat, jak gdyby tylko czekała na Barbarę. Jakoś z miejsca „wpadł” sobie w oko. Uzupełniał się podobnymi zainteresowaniami. Małżeństwo nie przerwało im rozpoczętych prac. Przeciwnie, wszystko szło teraz raźniej. Zjednali sobie młodzież poprzez szkołę PR. U starszych rolników też cieszyli się zaufaniem. Swą pracą i postawą wniosli do wsi konkretne, nowe wartości. Ludzie to docenili.

Nauczycielka i agronom nie mają jeszcze gdzie mieszkać. Urządzili się prowizorycznie. Ale w gromadzie jest zaplanowana budowa agronomówki. Są więc cierpliwi. — Jeśli wszystko pójdzie nadal tak gładko, doczekamy się chyba... — mówią, nie mając na razie zamiaru szukać gdzieś indziej lepszego losu. Chcą rozpocząć znowu studia, każde w swoim kierunku.

Perspektywy, plany, ambicje — wymowne budujące rzeczywistość.

Jakże inna, w porównaniu z tą parą jest sylwetka jeszcze jednej nauczycielki.

Maria W. uczyła się dalej i pracowała w wiejskiej szkole. Wciąż jednak zapragnęła sobie głowę obawami, że jako „młotowa” i bardziej „kształcona”, nie znajdzie tu w ogóle amatora do śmiałości. Przeraziła ją perspektywa staropaniństwa, samotności. I nie mogła się zdecydować: czy zostać we wsi, której wciąż przepowiadano bujniejszą i ciekawą przyszłość, czy też uciekać do miasta?

Maria zna młodego gospodarza, który już dawno przypadł jej do gustu. Okazywał też

## KARTKI Z WOJENNEGO ZYCIORYSU

Interesuje was moja przeszłość? Muszę wyznać, że nie lubię o sobie opowiadać. Ale tym razem postaram się odstąpić od tej zasady — powiedział Antoni Leoniak. Rozmówca zaczął snuć opowieść o swoich interesujących przeżyciach. W burzliwe dni Rewolucji Październikowej urodził się w chłopskiej rodzinie na Wołyniu. Tu też ukończył szkołę podstawową, a potem zdobył muzyczne wykształcenie. Będąc jeszcze dzieckiem wykazywał bowiem duże zainteresowanie muzyką i śpiewem. Ale chociaż w nauce był pilny, nie został muzykiem.

Gdy pełnił służbę wojskową, hitlerowski agresor napadł na Polskę. Jako dwudziestoletni żołnierz, Antoni Leoniak znalazł się na Pomorzu. Uczestniczył w wielu bitwach z hitlerowcami. W obronie Tomaszowa Mazowieckiego został ranny.

Po dłuższej kuracji powrócił w rodzinne strony i nawiązał łączność z ruchem oporu. Wkrótce stał się jednym z działaczy grupy samobrony, walczącej przeciwko okupantowi i z nim współpracującym nacjonalistami ukraińskimi. Wielokrotnie musiał wymykać się z ich rąk. Aż wreszcie na początku 1944 roku przekroczył linię frontu i przedostał się na tereny radzieckie, gdzie zgłosił się do Związku Patriotów Polskich. Ponieważ odznaczał się zdolnościami organizacyjnymi, wyrobieniem politycznym i umiejętnościami konspiracyjnymi, został skierowany do grupy zwiadowców. I tak, po przeszkoleniu, stał się członkiem 40-osobowej grupy zwiadowców, która miała być przerzucona samolotem na teren Polski w celu prowadzenia działalności wywiadowczo-dywersyjnej i dalszego organizowania ruchu partyzanckiego. Przed samym odlatem odwiedził ich Aleksander Zawadzki. Długo i serdecznie z nimi rozmawiał.

Nadmiedzi kwietnia 1944 roku. W pogodną, gwiazdzistą noc radziecki samolot z czterdziestoma polskimi zwiadowcami na pokładzie wylądował w rejonie Lubelszczyzny. Mijały minuty, kwadransy i godziny. Wreszcie samolot zbliżył się do frontu. Przelatując linię frontu, natknął się na hitlerowską przeciwlotniczą zapórę artylerijską. Strzały wręka były ciężkie. Polskie trały w jeden moment i w skrzydło samolotu. Jednak doświadczony i opanowany pilot wymanewrował samolot wyżej i wyprowadził go z ognistej pasy. Niebawem znalazł się on nad Lubelszczyzną. I oto pilot dostrzegł, że na ziemi zapłonęły trzy wielkie ogniska. Padł rozkaz: „przygotować się do skoków”, po czym nastąpiły skoki spadochronowe. Z trudem odnaleźli się w lesie.

Po kilku dniach pobytu na Ziemi Lubelskiej, Zjednoczenie Oddziałów Partyzanckich skierowało Antoniego Leoniaka do Zjednoczenia Partyzanckiego „Jeszcze Polska nie zginęła”, na zastępcę dowódcy oddziału im. Stefana Batorego.

Rolę i zasługi A. Leoniaka w oddziale partyzanckim wniósł do wojennej rozkaz 11621 dowódcy Zjednoczonych Oddziałów Partyzanckich płk Satonowskiego. Czytamy w nim między innymi:

„Z powierzonych zadań wykonywał się bardzo dobrze. W czasie walk zawsze wykazywał zimną krew, opanowanie, szybkość orientacji i decyzji. W boju był odważny i dzielny. W trudnych sytuacjach bojowych spokojnym zachowaniem, odwagą i szybkim działaniem, wyprowadzał po spełnieniu zadań oddział swój z walk bez strat. Za serdeczną troską, żołnierskie objęcie i odwagę kochany był przez swych podkomendnych.

Darzyli oni swego dowódcę całkowitym zaufaniem i miłością”.

Rejon Janowa Lubelskiego, na którym działał oddział A. Leoniaka, to doskonały teren do konspiracji i partyzancki. Ale ciężkie toczono tu walki, na przykład pod Zdziewłowicami, gdzie grupa Zjednoczonych Oddziałów została zaskoczona przez silne oddziały hitlerowskie. W ciężkim momencie i beznadziejnej sytuacji, Leoniak przeszedł ze swym oddziałem do kontrataku. Odwaga i szybka decyzja umożliwił on wszystkim oddziałom wycofanie się bez strat. Również pod Antonim, koło Janowa Lubelskiego hitlerowcy okraśliły zgrupowane oddziały partyzanckie. Dzięki jednak zdecydowanemu działaniu oddziału por. Leoniaka i jego osobistej odwadze pierścień okrażeń został przerwany. Pozostałe oddziały partyzanckie wycofały się, nie ponosząc żadnych strat w ludziach.

Przyszli wreszcie lipiec 1944 r. Na wyzwolonych terenach Lubelszczyzny organizowały się nowe oddziały II Armii WP. Właśnie w ich szeregach znalazł się A. Leoniak. Niebawem wyruszył na front jako oficer i dowódca uczestniczył w wielu ciężkich bitwach. 27 kwietnia 1944 r. w natarciu na silnie obwarowane bunkry hitlerowskie w Klitten został ciężko ranny. Kilka miesięcy przebywał w szpitalu, a kiedy odzyskał siły i zdrowie, znowu powrócił do wojska. Z niesłabnącą energią, zapałem i odwagą brał udział w walce z bandami na terenie Białostocczyzny. Między innymi oddział, którym dowodził, zlikwidowały groźną NSZ-owską bandę „Orlika” w rejonie Bolek (pow. białski).

Wkrótce jednak A. Leoniak zmuszony był opuścić Białostocczyznę. Skierowany bowiem został do akcji bieszczadzkiej. Uczestniczył również w akcji „Włodawa”, a następnie brał udział w likwidacji bandy „Jastrzębia” w lasach paczkowskich oraz wielu grup banderowskich. Potem ukończył Wyższą Szkołę Piechoty i pracował na różnych stanowis-



kach w wojsku. Przed odejściem do pracy cywilnej, jako major pełnił funkcję p.o. dowódcy pułku. Rozstanie z wojskiem nie przyszło mu łatwo. Niestety, okazało się ono konieczne. Stan jego zdrowia bardzo się pogorszył. I tak, w 1954 r. rozpoczął pracę w Okręgowym Zarządzie L. P. w Olsztynie, a w 1955 r. został służbowo przeniesiony do pracy OZLP w Białymstoku na stanowisko kierownika wydziału kadr. Nadal aktywnie uczestniczy w życiu partyjnym. Antoni Leoniak zdobył także sobie szacunek wśród pracowników białostockiej administracji leśnej. Drogę jego życia i walki symbolizują dziś liczne odznaczenia wojakowe i państwowe.

B. NIKITUK

nym dowodem świadczącym o jakości przemiany na wsi. Młodzi nie boją się już warunków bytowych w małych ośrodkach. Są one bowiem przeważnie dobre, nie raz lepsze niż w mieście.

Na pewno słusznie, że wykształcone dziewczęta trafiające do wsi, oglądają się za równożnymi partnerami. I o ile prawda jest, że było w tym wiele kłopotów dawniej, o tyle trzeba przyznać, że dziś jest zupełnie inaczej. Już zażyczyli sobie jeszcze bardziej na korzystać.

Stopniowy, ale systematyczny napływ fachowców na wś stał się już procesem nieodwracalnym. Mechanizacja, handel, usługi — tak jak w każdej dziedzinie, wymagają specjalistów. Wyłącznie tacy zajmują się też w niedalekiej przyszłości produkcją rolną. Mówimy już o tworzeniu się nowej struktury ludności na wsi, o właściwym podziale pracy.

Wyrównany poziom pod względem wykształcenia i kultury nie dopuści do tak znacznych różnic i konfliktów w obyczajowości i stosunkach między ludźmi.

Spoleczne zjawisko „metalansów” nauczycielsko-chłopskich i innych, przestanie istnieć. Zmieni się po prostu w stary jak świat problem małżeństw młodej lub bardziej dojrzałej i szczęśliwej.

O „recepty” w tej dziedzinie będzie prawdopodobnie nadal trudno. Natomiast poleńskie porzekadło: — „Wyszłabym za Jasia” — mówiące o niedoświadczonym i obawach co do zmiany stanu cywilnego (nie tylko nauczycielek) — pozostanie. Dostosuje się już tylko do nowych treści...

AGNIESZKA ŚWIDZIŃSKA





## PUNKCIKI NA MAPIE

Rozrzucona kępkami budynków między faldami niewielkich wzniesień wsi — to Przyborowo. Trzydziestu trzech gospodarzy, trzy kilometry lataney co roku niby — świrówki do Grabowa i szkoła mieszcząca się w kilku izbach, też rozrzuconych po całej wsi. Tak wygląda miejsce pracy Danuty Bartoszewicz, młodej dziewczyny, nauczycielki i działaczki społecznej. Tutaj właśnie wypadło młodzieńkiej absolwentce augustowskiego Liceum Pedagogicznego uczyć dzieci książkowych mądrości, tutaj wypadło jej też zetknąć się ze zbiorowiskiem dorosłych mieszkańców wsi, którzy na tę młodą dziewczynę patrzą trochę jak i na swoją nauczycielkę. Czy ich czegoś uczy?

— Teraz i u nas brzydko. Zasy, droga, ła, gołe drzewa, puste ogródki... Szkoda, że nie przyjechał pan na wiosnę albo latem. Podobaloby się panu w Przyborowie.

— A pani tu się podoba?

## Szkolnictwo zawodowe w 1965 r.

Szkolnictwo zawodowe będzie w br. najrybniej rozwijającą się dziedziną oświaty. Zakłada się, że ogólna liczba uczniów szkół zawodowych wzrośnie od września br. do 1.087 tys. tj. o 138 tys.

Największy wzrost liczby uczniów planują szkoły zawodowe dla pracujących — w 201 szkołach przyzakładowych, 422 międzyzakładowych oraz w 2,5 tys. szkół przysposobienia rolniczego ma być objętych kształceniem blisko 600 tys. młodzieży. Zaznaczyć się również znaczący wzrost tempa rozwoju techników zawodowych. Liczba uczniów w technikach zwiększy się o 13,5 proc. (w zasadniczych szkołach zawodowych tylko o 4,5 proc.). Dla młodzieży, która w przyszłym roku szkolnym przyjęta będzie do techników, najwięcej miejsc przewidziano na kierunkach mechanicznych, elektrotechnicznych i elektrycznych. Równocześnie zmniejszona zostanie o kilkanaście procent liczba miejsc w technikach ekonomicznych — odzieżowych, gospodarczych, o brotu towarowego itp.

Szkoły zawodowe otrzymają w br. 600 nowych izb lekcyjnych. Mimo to ich sytuacja lokalowa — wskutek znacznego wzrostu liczby uczniów — nie poprawi się. Przybędzie również 4 tys. stanowisk pracy w warsztatach szkolnych oraz kilka tysięcy miejsc w internatach. (PAP)

— Pewnie, inaczej nie zachwalałabym tej wsi przed panem. Ale ja to co innego. Ja się tu już zadomowiłam. Mam tu tyle roboty. To wciąga...

Trzydziestu trzech przyborowskich gospodarzy nie ma pretensji do przodowania w województwie. Przynajmniej większość z nich nie ma takich ambicji. Gospodarują jak ich ojcowie. Ziemia tutejsza, jak na powiat kolneński, jest niezła. Można i pszenicę posiać, można buraki i machorkę. Tyle, że ciężko z tym jakoś, bo właśnie starzy gospodarze powiadają: „pszenica to oszukańnica”, buraki „bardzo pracowite” a machorka „ręce brudzi”. Każdy krząta się więc chętniej wokół tego, co mu zostawił ojciec i dziadek. Bez zaufania do nowinek.

— Cieszę się, że mnie pan tu odwiedził. Tylko o czym pan napięże do gazety? Nie robimy tu aż tyle, żeby było się czym chwalić. Nie ma nawet kółka rolniczego. Dlaczego? Chyba dlatego, że ludzie nie mają do siebie wzajemnie zaufania. Niech pan nie myśli, że tu chodzi o brak sąsiedzkiej uczynności. Chodzi o to, że każdy liczy na siebie, o nie wierzy w innych. Prawie wszyscy wiedzą, że maszyny to ogromne ułatwienie pracy, ale też każdy wolałby widzieć te maszyny u siebie. Kółkowe maszyny byłyby własnością społeczną. A do takiej ludzkiej zaufania nie mają. Wie pan, ile można by zrobić w Przyborowie, gdyby tak wszyscy zrozumieli, że nasz interes znaczący to samo co mój interes.

W Przyborowie działa siedmioosobowa organizacja partyjna. Jest jej członkiem także Danuta Bartoszewicz. Co robi partia w Przyborowie? Postawiła sobie właśnie za cel nauczyć ludzi z całej wsi wzajemnego do siebie zaufania. Zaufania w działaniu. Stąd organizacja partyjna jest inicjatorem organizującej się właśnie spółki wodnej. Dlatego organizacja partyjna w Przyborowie wiele uwagi poświęca pracy licznego koła ZMW. W tym kole też aktywnie pracuje Danuta Bartoszewicz razem z Jadwigą Bągińską, Ireną Jędrzejewską, Zbigniewem Dołęgą i innymi, młodymi ludźmi tej wsi. Właśnie młodzi pokazują starszym, że działając razem można wiele zrobić i zmienić na lepsze. Właśnie młodzi zorganizowali we wsi świetlicę. Kiedy nie było pieniędzy na jej odmalowanie i najprostsze sprzęty, wybrali się wszyscy na jagody. Pieniądże się znalazły. Młodzi znaleźli sposób na nudę jesienią i zimowych wieczorach. Zespół teatralny ma za sobą kilka przedstawień. W próbach — „Wujaszek z Ameryki”. Młodych we wsi jest sporo. Za rok czy dwa oni będą gospodarzami. Będą wtedy to robić inaczej niż ojcowie. Wie o tym młoda nauczycielka. Dlatego tyle czasu poświęca młodym. Nie wujaszek z Ameryki, a oni przecież decydować będą o swojej wsi jutro. Własną pracą i społeczną postawą.

— Obiecano nam w powiecie telewizor. Zebraliśmy na to trochę pieniędzy. Bardzo się nam tutaj przyda. Będzie to dla nas prawdziwe okno na świat. Jeśli chcemy, żeby we wsi się zmieniło, trzeba ludziom pokazać coś więcej, niż to co widać z progów własnego domu.

Wsi takich jak Przyborowo są w województwie setki. Na bardzo szczegółowych mapach oznaczają je niewielkie punkty. Patrząc na taką wieś z okna pociągu, autobusu, auta — mieszcuch wzdryga się mimo woli: jak tu żyć?

Danuta Bartoszewicz nie stawia sobie takiego pytania. Nie stawiają sobie tego pytania tysiące innych jej podobnych ludzi. W województwie blisko 2 tysiące nauczycieli — członków partii mieszka i pracuje na wsi. I dla nich to co robią w środowisku, to nie temat dla gazety, to nie nadzwyczajnego. A jednak to temat. Ten temat polega chociażby na wyrażeniu społecznego uznania dla ludzi, którzy „zadomowili się” na wsi, którzy kłopoty i sprawy tej wsi wzięli za swoje. Bez nich, bez ich zapasu, inicjatywy, a często i doświadczenia, obraz wsi zmieniałby się dużo wolniej.

EFEL

## „KOBRA” sprzed 600 lat

W czasie prac wykopaliskowych na wzgórzu Świątki pod Szczecinkiem (woj. koszalińskie) przy odstanianiu fundamentów XIV-wiecznej świątyni znajdującego się tu przed 600 laty klasztoru-pustelni — pracownicy działu archeologicznego Muzeum w Koszalinie i Szczecinku natrafili na dwa ludzkie szkielety. Szkielety te leżały w odległości około 4,5 m od siebie w jamach grobowych, na płaskim, czystym gruncie, a ich obstarą były kamienne fundamenty świątyni.

Ponieważ grób w okolicy progę świątyni i na jej osi głównej — według zwyczajów średniowiecznych — uważany był za miejsce „honorowe”, przeznaczone dla osób znakomitych, uczeni doszli do wniosku, że muszą to być szczątki członków rodzin panujących ówczesnie księztwa pomorskich. Mnił bowiem chowani byli na specjalnym cmentarzu nie opodal świątyni.

Zaczęły się śmudne badania, podjęto naukowe „śledztwo”.

Stare kroniki stwierdzają, że na miejscu położonej u źródeł rzeki Prośnicy słowiańskich osady, która na dokumencie z 1295 r. nosi nazwę Stitno, książe pomorski Wacław IV założył w 1310 r. miasto na wzór Szczecina i stąd nazwane Nowy Szczecin. Miasto było warowne, gdyż Zakon Krzyżacki i Branderburczy parli w głąb ziem słowiańskich.

Po śmierci założyciela miasta i jego żony (była nią Piastówna śląska, Elżbieta), ich trzech synowie: Wacław V, Bogusław V i Barnim IV ufundowali w 1336 r. pod Szczecinkiem na wzgórzu przy jeziorze ów odslony przez archeologów klasztor-pustelnię, zwany Marientron. Sprowadzeni tu zakonnicy o-

bowiązani byli do odprawiania wleczystych modłów za księcia Wacława IV i jego małżonkę.

Młodzi księżęta pomorscy weszli w dalsze koligacje z Piastami: książe Bogusław V ożenił się z córką Kazimierza Wielkiego, o tym samym, bardzo popularnym w owej epoce, imieniu, co jego matka: Elżbieta. Zrodzeni z tego małżeństwa synowie byli wiernymi sojusznikami Polskiego, Bogusław VIII, żonaty zresztą z Małgorzatą, córką Ziemowita Mazowieckiego, walczył przeciwko Krzyżakom pod Grunwaldem, a Barnim V był na stałym żołdnie wojennym (w wysokości 400 kop groszy praskich) u Władysława Jagiełły.

Czyje zatem są owe odnalezione szczątki kostne? Zbadanie trudne, gdyż całe wyposażenie grobowe uległo zniszczeniu. Jedynym śladem są właśnie szkielety. Wyświetla zagadkę zaczęli więc antropolodzy poddając je szczegółowym badaniom.

Szkielet kobiecy ma kości mocno zbudowane. Należał do kobiety wzrostu bardzo wysokiego, gdyż mierzyła 169,2 cm. Antropolodzy określają jej wiek w chwili zgonu na około 45 lat. Uzębienie drobne, mocne, zdrowe. Charakterystyczne zgrubienie na łukach każe przypuszczać, że osoba ta miała dołek na brodzie.

Pochowany na wzgórzu Świątki mężczyzna miał w chwili śmierci lat 40 lub nieznacznie mniej. Jego wzrost wynosił 167,6 cm, a więc jak na owe czasy był to człowiek wysoki, dotychczasowe bowiem badania nad wzrostem wczesnośredniowiecznej ludności męskiej w Polsce dowodzą, że zaledwie około 18 proc. mężczyzn osiągało taki wzrost. Zdjęcia rentgenowskie wy-

kazyły, że mężczyzna ten cierpiał na przewlekłe ropne zapalenie zębów. Uzyskane dane zostały skonfrontowane z przekazami piśmiennymi.

Córka Kazimierza Wielkiego, Elżbieta, żona Bogusława V została na pewno pochowana na wzgórzu Świątki w r. 1361, ale w chwili śmierci miała jakieś 35 do 37 lat, co nie zgadza się z wiekiem odnalezionych szczątków. Co do wnuczki Kazimierza Wielkiego (córka Elżbiety i Bogusława), urodzonej w 1345 r. i zaślubionej królowi Karolowi IV, to zmarła ona w r. 1393, a więc wiek jej zgadzałby się z wiekiem szkieletu, jednak nie ma pewności, że tu właśnie została pochowana. Istnieją przypuszczenia, że raczej pochowano ją w Pradze. Najprawdopodobniej mamy do czynienia ze szczątkami doczesnymi królowej Zofii, zwanej „de Slavia”, żony Barnima IV, zmarłej w 1364 r. w wieku 44 lat i na pewno w Marientronie pochowanej.

Jeśli chodzi o szkielet męski, mogą to być szczątki najmłodszego syna Bogusława V, Barnima, zmarłego w 34 roku życia. Źródła historyczne podają o nim, że immatrykułował się na uniwersytecie w Pradze i zaślubił Jadwigę, królowicę wielkiego księcia litewskiego, Witolda. Brak jednakże wiadomości, gdzie go pochowano. Może więc raczej szkielet należy do Wacława VII, wnuka Kazimierza Wielkiego? Został on zamordowany przez członka swej świty, Gerharda von Dewitz i w chwili śmierci miał około 32 lat. Nie jest wykluczone, że po morderstwie drużyna książęca zwiózła swego pana do rodzinnej miejscowości i tu pochowała.

Archeolodzy i antropolodzy prowadzący prace wykopaliskowe na wzgórzu Świątki spodziewają się odnaleźć jeszcze szczątki Elżbiety, córki Kazimierza Wielkiego.

KRYSTYNA BOERGEROWA



XVI-wieczny zamek w Lidzbarku Warmińskim jest jednym z najcenniejszych zabytków architektury w Polsce. Był niegdyś siedzibą biskupów warmińskich. Tu rezydowali między innymi Jan Dantyszek, Marcin Kromer i Ignacy Krasicki. CAF — fot. GIL

EFEL

# WALKA O MAZURY

Prus Wschodnich i terenów położonych na południe aż po Wisłę broniła hitlerowska Grupa Armii „Srodek” złożona z 3 armii pancernych oraz 2 i 4 armii polowych liczących łącznie z odwodami i samodzielnymi oddziałami około 48 dywizji.

Zadanie zlikwidowania wschodniopruskiego zgrupowania powierzono wojskom 2 i 3 Frontu Białoruskiego, które prowadząc walki obronne już od listopada 1944 roku przygotowywały się do operacji zaczepnych. W okresie tym przeprowadzono przebudowę i naprawę linii kolejowych i dróg, budowano mosty, lotniska polowe, dostarczano sprzęt wojenny i różnego rodzaju zaopatrzenie. Niemcy od szeregu lat rozbudowywali na tym terenie system umocnień. Składał się on z polowych i ciężkich schronów, wzmacnionych różnego rodzaju naturalnymi przeszkodami, szeregiem młast przekształconych w potężne punkty oporu. Oprócz tego dowództwo niemieckie wykorzystywało do obrony przeszkody naturalne m. in. rzekę Biebrzę i Narwę, których zachodni brzeg został silnie umocniony. Na odcinku Goldap

— Różan przebiegającym przez powiaty: goldapski, olecki, elcki, i grajewski Niemcy wykonali aż cztery pasy obrony. Pasy obrony oparty został o rejon jezior mazurskich na linii Węgorzewo, Ryn, Mikołajki, Ruciane. Każdy pas składał się z 3-4 pozycji, z których każda składała się z kolei z kilku rowów ciągłych o dużej ilości betonowych i żelazobetonowych schronów bojowych, gniazd ogniowych, punktów obserwacyjnych i stanowisk dowodzenia. System umocnień uzupełniały zapory przeciwczołgowe, pola minowe oraz różnego rodzaju przeszkody drutowe.

Ogólna koncepcja rozbięcia wschodniopruskiego ugrupowania zawarta została w dwóch operacjach: operacji instenbursko-kenigsberskiej przeprowadzonej siłami 3 Frontu Białoruskiego od 13 do 27 stycznia oraz operacji mławsko-elbląskiej przeprowadzonej siłami 2 Frontu Białoruskiego od 14 do 26 stycznia. Zgodnie z przyjętą koncepcją ugrupowanie uderzeniowe prawego skrzydła 3 Frontu Białoruskiego miało wykonać główne uderzenie na zachód w

kierunku Królewca, a wojska 2 Frontu Białoruskiego, w kierunku północno-zachodnim na Mławę — Elbląg aby odciąć pruskowschodnie zgrupowanie od Pomorza. W planach tych operacji widoczna jest w pierwszym rzędzie zgodność uderzeń dwóch frontów. Warunki wykonania zadań oraz ich charakter były dla obu frontów różne.

3 Front Białoruski miał zadać głębokie, rozcinające uderzenie czołowe w kierunku Wystruń — Królewiec, gdzie znajdowały się najsilniejsze zgrupowanie nieprzyjaciela i jego najpotężniejsza umocnienia. Możliwość manewru operacyjnego była tu poważnie ograniczona. Dlatego też front musiał zapewnić sobie możliwość narastania sił w trakcie natarcia. Po rozbiciu zgrupowania Tyłunku Królewca oraz oskrzydleniu od północy główne siły wojsk niemieckich, znajdujące się na zachód od jezior mazurskich.

Inaczej przedstawia się sprawa z 2 Frontem Białoruskim. Ze względu na dogodne warunki naturalne na lewym skrzydle frontu można było wykonać szeroki manewr oskrzydlający. Ponadto na lewym skrzydle frontu w rejonie Różan i Serocka znajdowały się dwa utworzone już przedtem przyczółki. Pozostałe kierunki natarcia były mniej dogodne: na prawym skrzydle znajdowały się jeziora mazurskie, a w centrum — Puszcza Myszyniecka. Wskazywało to na zdecydowanie, że główne uderzenie 2 Frontu Białoruskiego wyszło właśnie z lewego skrzydła. Ponieważ obrona niemiecka była silnie i głęboko urzutowana, zdecydowano wykonać przełamanie na wąskim odcinku, oskrzydlać głębokie urzutowanie, co było niezbędne przy przełamywaniu tego rodzaju obrony.

Termin ukończenia przygotowań do ofensywy ustalono















# Ma GAZY NEK

## NA CO CZEKAJĄ SPECJE OD REKLAMY?

Sprawa francuskich piecióraczek zeszła już z łamów gazet. Dramatyczna walka lekarzy o uratowanie życia małej dziewczynki, która rodzi się raz na blisko 62 miliony porodów, zakończyła się — jak wiadomo — połowicznym zwycięstwem. Pozostało przy życiu tylko troje.

Tej walce towarzyszyły przetycia rodziców, towarzyszyło też, serdeczne zainteresowanie społeczeństwa nie tylko we Francji. Tej walce towarzyszyło również...

Monika Sambor wiedziała, że urodzi piecióraczki! Wykazało to przeświadczenie. Dlatego też już na kilkanaście dni przed porodem znalazła się w klinice w Amiers na przedmieściu Paryża pod opieką lekarzy.

Oczekiwane przyjście na świat piecióraczek było oczywiście sensacją. Jednocześnie więc rużyła wielką maszyną krzykliwej reklamy L. robenia pieniędzy. Do dzieła przystąpiła jedna z francuskich agencji prasowych. Postarała się ona wcześniej zabezpieczyć udział swego przedstawiciela — fotoreportera — w składzie ekipy przyjmującej poród. Tę samą rolę podjęła i redakcja dziennika „France-Sol”. Tak więc Monika Sambor chciała nie chęć rodzić piecióraczki przed obiektywem.

Zdjęcia z porodu nie były jeszcze najcenniejszym „towarem”. Ich cena równała się mniej więcej cenie fotografii tonącego o-



Na wrocławskim rynku...

CAF — fot. Wołoszczuk

krety czy trzęsienia ziemi. Ważniejsza była eksploatacja piecióraczek na przyszłość. Pamiętamy z przedwojennej reklamy mydła „Palmolive” fotografię pizatej plątki z Kanady. Tak samo rozumowali niektórzy — można wykorzystać pieciórak francuskich dzieci. Trzeba było tylko dogadać się z rodzicami, to znaczy z ojcem. Skromny urzędnik pocztowy z Colombes, nie miał początkowo nic przeciwko oferowanemu mu przez „przyjaciół i mecenasów” wzbogaceniu się. Zawarty został kontrakt przewidujący szczegółowo podział dochodów z reklamy między rodzicami a agencją, a także uwzględniający wszelkie zmiany, to znaczy śmierć dzieci.

Klinika w Amiers przekształciła się na kilka dni w biuro wielkiego przedsiębiorstwa. Tłum pelentów — reporterów usiłował dostać się do matki i dzieci. Ruch regulował przedstawiciel agencji. Przedstawiciele niemieckiej telewizji pozwili sfilmować małeństwa, ale zabronili sfotografować razem państwa Sambor. Monopol bowiem na zdjęcia „rodzinne” został sprzedany redakcji „Paris-Match”.

Najpierw maszyną funkcjonowała znakomita. Sympatyjnie proponowała reklamy samochodów, konfekcji, środków spożywczych. Co prawda ojciec piecióraczek opierał się podpisanu szczegółowych zezwoleń na reklamowanie jego dziełmi na przykład mleka w proszku, co prawda niektóre gazety ostrze-

ży przed wypaczeniem tyła małych, ale można było mieć nadzieję, że w końcu uda się rodziców skusić...

Ale wtedy umarło jedno dziecko. A potem drugie. Trojaczki — to już nie ewenement światowy.

Podobno przedsiębiorcy od reklamy nie wycofali się całkowicie z interesu. Podobno twierdzą, że dąłoby się sprawę czciowo uratować gdyby... pozostało tylko jedno dziecko. „Ostatni z piecióraczek” — też dobry chwyt reklamowy...

Opr. S. G.



Wiele parasolek — wołają klienci zrozpaczeni tegoroczną kapryśną zimą. Wytwórnia w Słupsku produkująca 20 tys. parasolek kwartalnie obiecuje, że w tym roku dostarczy na rynek nowe modele — parasolki dziecięce i młodzieżowe.

CAF — fot. Tymliński



Afrykańskie kobiety coraz aktywniej włączają się w nurt ty-  
clar. Ta piękna Murzynka jest telefonistką.

CAF

## A. LUKA, D. POLANOWSKI „ZDRADZIECKI STRIAK” POWIEŚĆ SENSACYJNA • Tłum. TACHMATOWICZ

Aleksiej zachmurzył się i przecząco pokiwał głową. Dina spuściła nogi na podłogę, nachyliła się, wzięła go za rękę. — Nie trzeba nic mówić! Dla mnie jest jasna najważniejsza rzecz: pan jest tym, za kogo pana wzięłam. A jeżeli tak — Dina ścisnęła go za palce — czemu pan nie szuka dróg naprawy zła?

— Ja szukam — powiedział Aleksiej. — W takim razie, mogę panu pomóc. Nie spodziewał się pan? Tak, ja znam ludzi, którzy nie śledzą z założonymi rękami, którzy walczą!

I w tym momencie, zerwawszy się z fotela, podeszła tak blisko do Aleksieja, że dotknęła suknią jego kolan.

— Oto, Alosza, teraz pan wie o mnie wszystko! Chce pan, żebym panu pomogła? Chce pan, skontaktując pana z ludźmi, którzy są znacznie bliżsi panu z ducha, niż obecne otoczenie?

Podrabiając jej ton Aleksiej powiedział:

— Tak, chcę.

W napięciu zmrużywszy oczy spojrzała na niego.

— Nie oczekiwałam czego innego... Ale pan, oczywiście, rozumie, że oni zażądają od pana czynu?

— Rozumiem.

— Dobrze... Dzisiaj nie panu nie powiem, muszę się poradzić, uprzedzić. Umówmy się tak: jutro pan zajrzy na pocztę. Kiedy panu wygodnie? Czy może się pan zwinąć w ciągu dnia?

— Zwolnię się.

— Najlepiej o trzeciej: w tym czasie jest mniej ludzi. I wtedy ostatecznie się umówimy.

76

„Było zupełnie ciemno. Zerwał się wiatr. Niósł ze sobą drobne ziarenka piasku i pachniał nagrzany płotem. Znalazszy się na ulicy, Aleksiej z uczuciem nieoczekiwanej ulgi zaczął wdychać gorzki dziki zapach stepowej przestrzni.

Krocząc w stronę sztabu starał się zorientować w wydarzeniach dzisiejszego wieczoru. Wciągając go do podziemnej organizacji! To znaczy, że jeżeli uda mu się pozyskać zaufanie tych, dla których pracuje Dina, to wkrótce będzie znał wszystkich spiskowców. Będą go wypróbowywać. Jak?

A Markow? Jaką on odgrywa rolę w tej sprawie? Włóczył się nieudolnie.

Teraz należało postanowić, co robić dalej. Do trzeciej następnego dnia Dina powinna spotkać się z kimś i otrzymać instrukcje. Może uprzedzić Ilarionowa: niech postawi koło pocztu ludzi? Nie, najniższa nieostrożność — i wszystko się zawali. Trzeba czekać...

Doczekawszy się przerwy w płynącym potoku koni, Aleksiej przebiegł przez ulicę do sztabu. Koło budynku płonęły ogniska. Kiedy Aleksiej przechodził obok, ktoś nań zawołał. Mała dziewczęca postać stanęła obok.

— Marusia? — nie wiadomo czemu Aleksiej nagle się ucieszył.

— Gdzie ty łazisz? — z gniewem powiedziała Marusia.

— Czekam od pół godziny. Chodźmy szybko.

— Dokąd?

— Do mnie. Tam jest Ilarionow i jeszcze jakiś z Chersonia przyjechał. Kazali przyprowadzić.

— Po kiego licha ja im jestem potrzebny? Przecież było powiedziane: nie spotykać się.

— Nie szkodzi, u mnie można.

Szybko oddalili się od sztabu.

— Co tam się stało? — zapytał Aleksiej.

— Trzech ludzi zabito.

— Kiedy?

— Teraz wieczorem. Jeden posłaniec z przesyłką przesyłkę zabrali, a dwaj pozostali to po prostu czerwoniarmiści.

77

„W niziutkiej, pachnącej ziołami chatce Marusia czekał Ilarionow i przybyli z Chersonia Wołodia Chramzow, którego Wieliczko przysłał do pomocy Aleksiejowi.

Chramzow, podobnie jak Aleksiej, niedawno zaczął pracować w chersońskiej CZEKA, ale zdążył już zyskać sobie opinię dobrego operacyjnego.

Ilarionow nie bez satysfakcji zawiadomił, że zgodnie z instrukcją Wieliczko, Wołodia Chramzow powinien pomóc Aleksiejowi swoimi nabytymi w poważnych akcjach doświadczeniem, po czym zażądał sprawozdania: co Aleksiej robił przez trzy dni?

— Coś niecoś zrobiłem — wymijająco odpowiedział Aleksiej. Zanim sytuacja się nie wyjaśniła nie chciał wtajemniczać Ilarionowa w historię z Diną.

— Coś niecoś? Mało! — oświadczył Ilarionow i zastukał ustnikiem fajki w stół. — Ja muszę mieć nie „coś niecoś”, a ośrodek szpiegowski! Od trzech dni siedzimy tu starczy, dosyć tracenia czasu! Oto, jaką kombinację wymyśliłem. Koło cerkwi mieszka były nauczyciel tutejszego gimnazjum, Dugin, eser. Jeżeli nie okłamuje mnie zawodowa intuicja — a nie przypominam sobie wypadku, żeby mnie oszukała — ten typ jest z kimś powiązany. Ciebie nikt tu nie zna. Ulokujemy cię u niego na kwatery. Będziesz śledził i informował mnie systematycznie o tym, co się dzieje w jego domu.

— I to wszystko? — zapytał Aleksiej.

— Na razie wszystko.

— A Wołodia? Jego też na kwatery? Przecież on ma mi pomagać.

— Dla Chramzowa tymczasem znajdzie się inna robota. Prawdopodobnie uda ci się coś u Dugina wykryć, wtedy będziesz działał razem.

— Wieliczko ci mówił, że mamy inny plan? — zapytał ze źle ukrywanym rozdrażnieniem Aleksiej.

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)

## KRYŻÓWKA

POZIOMO: 3) 7. II. 1965 r., 3) cena towaru po potrąceniu rabatu, 16) marka polskich aparatów fotograficznych, 12) imię autora powieści „Wyrobany chodnik”, 13) podkaszany taniec, 15) kawał, dowcip, 16) przed południem, 17) solenizant z 29 lipca, 18) kawałek tkaniny odcięty pod kątem ostrym do kierunku nitki, 21) miasto u ujścia Donu, 22) dziadek nie do orzechów, 23) przedmiot, 24) artysta cyrkowy, 25) imię przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, 26) organ dowodzenia wojskami, 27) wdziek, powab, 28) kształt swobodnej powierzchni cieczy w rurkach, 41) służa do uwierzywania konia, 43) napój odczynowy, 44) ozdobna roślina doniczkowa, 45) licznik samochodowy.

POZIOMO: 1) jedna z najdawniejszych pieśniarek świata, święta interpretatorka piosenki „C'est si bon”, 2) nie kawaler i nieżonaty, 3) ryba, która po wysuszeniu używano dawniej do... oświetlania (zb. 4) projekt, 5) najstarszy wiekiem wśród łaskiej grupy ludzi, 6) odcinek drogi, 7) stanowisko służbowe, 8) skala osadowa, 9) zwierze futerkowe, 11) upoważnia do kup-

na niektórych towarów, 12) znawca sztuki kulinarnej, 14) zajmuje się sprawami związanymi z żegluga, 19) talerz u wagi, 21) drogocenny gobelin, 23) cześć buta, 25) kolor ciemnoniebieski, 26) superprzyjemność, 29) pustynia w pn. Chile, 31) odmiana motocykla, 32) rodzaj balkonu, 38) np. pies, 37) dominują w karnawale, 40) wspak — chodzą wspak, wprost — pechowy lotnik, 42) stopień albo pismo dyplomatyczne.

HALLS

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie tygodniowym z dopiskiem na kopercie: „Kryżówka z nr 15”.

Za właściwe rozwiązanie łogoryfu z nr 319 nagrody wylosowali: Leokadia Urbanowska z Olecka, Lucyna Kysmont z Białogostku, Nelly Chocha z Topolan w pow. białostockim, Jadwiga Anisko z Sokółki i Piotr Czeran z Suwałk.

Za właściwe rozwiązanie kryżówki z nr 7 (4177) nagrody otrzymała: Danuta Czemieli z Białogostku, Nelly Chocha z Toki z Warszawy, Wacław Kleimont z Suwałk, Honorat Murowski z Netti pow. augustowski, oraz Anna Wróblewska z Piątnicy pow. łomżyński.

Nagrody wysyłamy pocztą.

